

PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.
Adres dla spraw dotyczących rękopisów
i treści pisma: REDAKCJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty
ekspedycji itd.:
ADMINISTRACJA
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Tel. Administracji: 3613 i 2678
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę
w dole.

Nr. 13.

Poznań, dnia 27 marca 1927 roku.

Rok XXXIII.

OTO CZŁOWIEK!



Malował Van Dyck.

Artysta przedstawia tę chwilę, kiedy Pilat po ubiczowaniu Zbawiciela wywiódł Go przed ratusz w koronie cierniowej i szacie szkarłatnej i okazał ludowi niewinnego. „Oto człowiek!” zawołał Pilat, sądząc, że widok ubiczowanego Jezusa zmiękczy serca żydowskie.

Wiemy, co odpowiedzieli kapłani oraz ich słudzy: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!

Artysta maluje Pilata jako starca z wielką brodą o niemiłym spojrzeniu, trzymającego w ręce berło, jakby znak, że dzierży władzę w imieniu cesarza rzymskiego. Przedziwnie oddana jest słodka, umęczona postać Zbawiciela.

Obraz znajduje się w galerji Corsini w Rzymie.

Biskupi polscy do wiernych w Polsce

Już kilkakrotnie w czasach ostatnich, zarówno w listach pasterskich, jak i na zjazdach katolickich, ostrzegaliśmy przed niebezpieczeństwami, grożącymi dziś Kościołowi i Polsce.

W przeszłorocznych zjazdach katolickich wezwano katolików do zszeregowania się ku obronie rodziny chrześcijańskiej, zagrożonej projektami ustawodawczymi, godzącymi w podwaliny rodzin przez śluby cywilne i rozwody. Padły też ostrzeżenia przed szerzącą się w Polsce agitacją masonerii, która wiążąc swych członków posłuszeństwem dla ludzi obcych, nieraz interesom Polski wrogich, zagraża nie tylko Kościołowi, lecz i państwu.

Na wspólnych konferencjach naszych, zarówno dawniej odbytych, jak i obecnie, omawialiśmy oprócz spraw, związanych z konkordatem, przede wszystkim niebezpieczeństwa, grożące religii i Kościołowi w Polsce. Niebezpieczeństwa te są znane: projektowany zamach na sakrament małżeństwa, uzuchwalenie się publiczne a bezkarne w zepsuciu obyczajów, w rozpasaniu w tańcach i publicznych widowiskach, naigrzawających się z wymagań przyzwoitości i poczucia moralnego, w sprzedawaniu i wystawianiu na widok publiczny wydawnictw pornograficznych, dalej uderzanie pewnej części prasy na religię i Kościół, szerzenie się sekciarstwa, dzięki poparciu wpływowych czynników. Ostrzegaliśmy i ostrzegamy, że przez to wszystko otwiera się w Polsce naościęż wrota dla anarchii moralnej i komunizmu.

Nieustannie i jednomyślnie cały episkopat polski ostrzega o niepokojącym stanie duchowym w Polsce, który się tak ściśle i bezpośrednio łączy ze zdrowiem duchowym i przyszłością narodu i Ojczyzny.

Nie ustaje też episkopat w nawoływaniu usilnem do szeregowania się katolików ku obronie najdroższych ideałów.

Żywimy nadzieję, że głos nasz w tych chwilach doniosłych usłyszany i wysłuchany będzie.

Tuszymy to sobie tem bardziej, bo z radością stwierdzamy, jak coraz wyraźniej i coraz ściślej ujawnia się w społeczeństwie zbawienna świadomość, że dzisiaj w naszym rozbiću zjednoczenie może się dokonać na tych zasadach moralnych, które głosi Kościół Chrystusowy.

Dziś już całe nawet odłamy społeczeństwa otwarcie i publicznie stwierdzają, że jedynie nauka Chrystusa jest źródłem i jedynym skutecznym środkiem przeciw rozprzężeniu i bolszewizmowi.

Jakkolwiek sami stoimy ponad partjami, to jednak oceniamy w pełni ten zdrowy odruch w życiu publicznym. Błogosławimy tym szlachetnym poczynaniom i wysiłkom, by wyjść nareszcie z nieszczęsnej polowiczności, by otwarcie i publicznie wyznać Chrystusa, by pod Jego sztandarem jednoczyć się w służbie Bogu i Ojczyźnie.

Warszawa, 16 marca 1927 r.

X. Aleksander Kakowski, kardynał. X. August Hlond, arcybiskup gnieźnieński i poznański. X. Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrz. orm. X. Bolesław Twardowski, arcybiskup lwowski obrz. łac. X. Romuald Jalbrzykowski, arcybiskup wileński. X. Anatol Nowak, biskup przemyski obrz. łac. X. Leon Wałęga, biskup tarnowski. X. Antoni Julian Nowowiejski, biskup płocki. X. Grzegorz Chomyszyn, biskup stanisławowski. X. Augustyn Łosiński, biskup kielecki. X. Zygmunt Łoziński, biskup piński. X. Marjan Fulman, biskup lubelski. X. Stanisław Gall, biskup wojsk polskich. X. Adolf Szelażek, biskup łucki. X. Henryk Przeździecki, biskup podlaski. X. Stanisław Łukomski, biskup łomżyński. X. Wincenty Tymieniecki, biskup łódzki. X. Teodor Kubina, biskup częstochowski. X. Stanisław Okeniewski, biskup chełmiński. X. Arkadiusz Lisiecki, biskup katowicki. X. Władysław Krynicki, biskup-wikariusz kapit. diecezji wrocławskiej. X. Paweł Kubicki, biskup-sufragan sandomierski. X. Adolf Jelowicki, biskup-sufragan lubelski. X. Czesław Sokolowski, biskup-sufragan podlaski.

Ewangelja na niedzielę czwartą postu

zapisana u św. Jana rozdz. 6, w. 1—15.

Won czas: Przeprowadził się Jezus na drugi brzeg morza Galilejskiego, to jest Tyberjadzkiego. I szła za Nim rzesza wielka, gdyż widzieli cuda, które działał nad tymi, co byli niemocą złożeni. Jezus zaś wstąpił na górę i tam usiadł z uczniami swoimi. Nadchodziła właśnie Pascha uroczystość żydowska.

A gdy Jezus podniósł oczy i ujrzał, iż rzesza bardzo wielka ku Niemu nadciąga, rzecze do Filipa: Skąd zakupimy chleba, by ci posilić się mogli? To zaś mówił, by go wystawić na próbę; sam wiedział, co miał uczynić. Filip mu odrzekł: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Odzywa się doń Andrzej, jeden z uczniów Jego, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby, lecz cóż to znaczy na tylu? Jezus jednak rzekł: Każcie ludziom usiąść. — Na miejscu zaś owem było dużo trawy; — porozsiadali się więc mężczyźni, w liczbie około pięciu tysięcy. Jezus zaś wziął chleby, a złożywszy dzięki, rozdał siedzącym; podobnież i z ryb, ile kto chciał. A gdy się nasycili, rzecze do uczniów swych: Zbierzcie pozostałe ulomki, aby nie zginęły. Zebrali przeto i z pięciu chlebów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ulomkami, które pozostały po tych, co jedli. A ludzie owi, co patrzyli na cud, który Jezus działał, mówili: Ten jest naprawdę Prorokiem, który ma przyjść na świat. Jezus tedy, wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać Go i okrzyknąć Go królem, usunął się znowu na górę sam jeden.

Nauka.

„Jezus tedy wiedząc, że mieli zamiar przyjść, by porwać go i okrzyknąć królem, — usunął się.”

Tak czynił od samego początku: narodził się w ukrytej stajence betlejemskiej. Bóstwo swoje ukrył przez lat trzydzieści pod osłoną człowieczeństwa. Za syna rzemieślnika z Nazaretu uchodzić chciał aż do czasu, gdzie zaczął czynić cuda. A ileż to razy dokonawszy cudu wspaniałego, cudu, któryby mu zyskał rozgłos w całej ziemi żydowskiej, nakazuje świadkom, aby nikomu nie powiadali, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie... Oto usuwa się, aby go nie okrzyknęli królem, ponieważ nie chce już w tem życiu doczesnem zbierać hołdów, jakie Ojciec niebieski przeznaczył mu w życiu wiecznem.

A ja, jak postępuję? Wręcz przeciwnie! Pragnę bowiem za to trochę dobrego co uczynilem, nagrody natychmiast, już tutaj na ziemi.

Trzeba odtąd naśladować cichego i pokornego Mistrza, nie szukać ludzkiej chwały, a przynajmniej spokojnie przyjąć nagane, gdy nas spotka ze strony przełożonych. Gdybyśmy choć tylko tyle okazali pokory, byłby to już wielki zysk! Pamiętajmy także, że bez pokory niema odpuszczenia grzechów. A przecież dziś właśnie rozpoczyna się okres spowiedzi i komunji wielkanocnej. Czas pomyśleć o tym obowiązku, którego prawy chrześcijanin-katolik nie odkłada na ostatnią chwilę. Usunąć się od zgłębku zabaw, widowisk i zbyt licznych zajęć w zacisze modlitwy, a z całą pewnością znajdziemy, wyznawszy kornie swe winy, Boga naszego, który sercem skruszonym i upokorzonym nigdy nie pogardzi.

Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXV.

Droga do Chicago. — Dawne lasy. — Polskiego ludu robota. — Czarny kraj. — Krajobraz. — Farmy. — Puste ziemie. — Nasze rozmowy. — Duch amerykański. — Jak powstały Stany Zjednoczone. — Konstytucja amerykańska. — Sztandar gwiazdzisty.

Droga z Nowego Jorku do Chicago trwa więcej niż dobę. Kolej pędzi jak opętaniec. Zatrzymujemy się tylko w bardzo wielkich miastach. Pamiętam Filadelfję, Washington, Pittsburg.

Jedziemy na przelaj przez kilka Stanów Północnej Ameryki. Mój Boże! Przed laty 60-ciu czy 70-ciu był tu jeszcze prawie wszędzie szczyry las. I to jaki las! Czarne dręby, których pięciu chłopów nie poradziło objąć, drzewa bawełniane, potężne platany stały obok siebie jak mur. A podszyty był ten las krzewami mocno zakorzenionymi, od góry powikłane lijanami, które jak sieć sznurów i lin pokrywały drzewa gęstym baldachimem, a to wszystko zbite i stłoczone, żeś nieba nad sobą szukał daremnie i w mroku mogłeś zbłąkać i zaprzepaścić się na wieki; był to jednym słowem dziewiczy las. Zakupywały go kompanie kolejowe, chcąc wyrznąć linie komunikacyjną przez ten gąszcz, i na ten cel zwoltywali z wszystkich stron świata rębaczy o silnych rękach i pięściach. Dawano im po 100 i więcej morgów zadarmo. Ale trzeba było wprawdzie las, pniak z ziemi wydrapać, doły zarównać, a potem dopiero można było siać.

Mój Boże! I polskiego potu popłynęło tu niemało! I niejedno polskie serce pękło tu z nadmiaru pracy i utrapień i tęsknoty. Gromadami bowiem przybywał tu lud polski, werbowany przez agitatorów, na robotę. I marniało go tu niemało. Bo chociaż nasz Mazur, jak pisze Sienkiewicz, gdy czuje sękacza w garści, a zwłaszcza gdy ma Mazurę przy każdym boku i Mazura za sobą, gotów i na samego diabła iść, to jednak i na takie siły była tu robota zbyt wielka. Którzy przetrzymali, ci mogli zdobyć trzosa złota. Ale gromady ich poległy. Nad ich próchniejącymi kośćmi mknie dziś ów smok ognisty, ciągnący za sobą szereg wygodnych, luksusowych wagonów.

Nie opisuję czegom nie widział. Więc o tych Stanach, które przerzynała kolej, nic nie powiem. W Filadelfji i Waszyngtonie będę zresztą w drodze powrotnej, skorzystam wtedy ze sposobności do kilku uwag. O reszcie milczę.

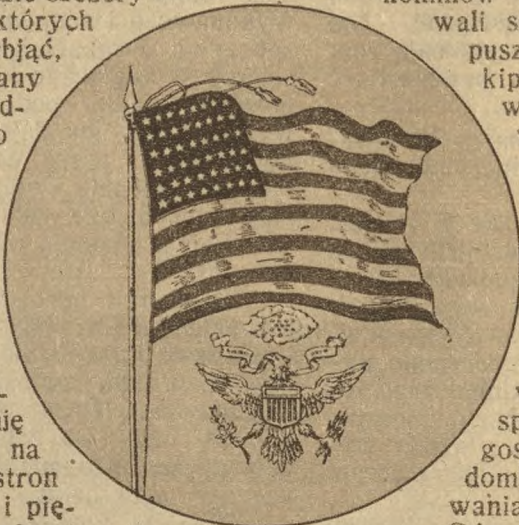
W pamięci utkwil mi tylko przejazd przez Stan Pensylwanję. Jest to amerykański zbiornik węgla i żelaza. Nie wiem już ile milionów ton tego towaru tu się wydobywa. Amerykanie nazywają te okolice the black country, czarny kraj. Istotnie ciemno i czarno w powietrzu od wiecznego dymu z kominów fabrycznych i kopalnianych. Opowiadają baże greckie, że w rozpalonym wnętrzu ziemi miał

swoje królestwo Hefajstos, bóg kowalstwa, kucia spiżu i żelaza. Zdaje się, że Hefajstos przeniósł swoje kuźnie tu do Pensylwanji. Gdzie rzucisz okiem, tam widzisz przymroczone kominy, kominy, kominy. Znać okolice przemysłowe w Westfalji? albo na Górnym Śląsku? Nic to w porównaniu do tego lasu kominów około Pittsburga. A z wszystkich wali się dym i para lub buchają pióropusze ognia. A pod niemi wre praca, kipi pot, wytwarzają się milionowe wartości. Pittsburg, stolica Pensylwanji, to podobno piąte miasto w Ameryce co do wielkości liczby mieszkańców, wśród nich dużo Polaków, lecz co do majątku jedno z najpierwszych.

Krajobraz, jaki ogląda się wśród długiej podróży, jest bardzo rozmaity. Poza wielkimi miastami, leżącymi przy tej linii, widzi się niewiele osad. Tedy owedy spotka się oko z jakąś farmą czyli gospodarstwem o białe malowanych domkach z czarnymi dachami, zabudowania, zdaje mi się, wszystkie z drzewa. Gdy farma jest większa, spostrzegasz, że gospodarstwo prowadzi się na nowoczesny sposób: widzisz traktory, ciężarowe automobile i przede wszystkim rodzaj wieży na mniej więcej 10 metrów wysokości, które służą do kisenia kukurydzy jako paszy dla bydła. Czasem jednak wpadnie ci w oczy obraz jakby z polskich pól wzięty, naprzykład wóz drabiasty, nalaadowany trawą czy sianem, a zaprzężony w czwórke dziarskich rumaków.

Co musi jednak każdego uderzyć, gdy przygląda się owym okolicom, to mnóstwo ziemi pustej, nieuprawnej. Godzinami całemi dosłownie jedzie się czasem przez takie pustkowia. Częściowo jest to prosty ugór, zapuszczony zielskiem i burzanami, to znowu czołgają się jakieś krzewiny po ziemi, czasami znów pędzi pociąg przez jakieś stepy o trawach jak chłop wysokich, jak bór gęstych, trawach, których nikt tu nie kosi. Mój Boże! Ile to gruntów czeka jeszcze na uprawę! ile milionów ludzi znajdzie tu jeszcze pracę, zarobek, majątek!

Ale samo patrzenie przez okna przykrzy się z czasem. Mówimy pacierze, czytamy gazety i książki, rozmawiamy dużo z naszymi towarzyszami, którzy po nas przybyli z Chicago. Jest x. prałat Ostrowski i x. proboszcz Knitter z Chicago, do nich przyłączył się x. prałat Orzechowski z Cleveland, ten, który przywiózł z Ameryki do Polski zwłoki naszego biskupa-męczennika, tak przedwcześnie zgasłego x. Cieplaka. Oprócz



Herb amerykański:
Sztandar gwiazdzisty.



Na pierwszej stronie każdej książki szkolnej amerykański sztandar gwiazdzisty.

księży jest jeszcze dwóch panów świeckich, wysłanych przez komitet polskiej sekcji kongresu eucharystycznego. Nasi opiekuni starają się z rozczulającą troskliwością o nasze wygodę, abyśmy mieli co jeść i co pić, i nie żalowałiby nam mleka ptasiego. gdyby go można dostać w restauracji pociągu. Ale tego delikatesu to i Ameryka nie posiada.

Mamy dużo czasu. Więc prowadzimy rozmowy o Ameryce i Polsce, o Polakach w Ameryce, o zaletach prawdziwego Amerykanina, o jego głębokiej religijności, o zadaniach, jakie w układaniu się stosunków amerykańskich spełniać powinno wychodźstwo polskie. Domyślcie się, szanowni czytelnicy, że o tych przedmiotach rozmowy nasze z rodakami w Ameryce musiały się często powtarzać. Nie lekajcie się też, że wykładuję przed wami całą rozprawę o tych rzeczach. Byłoby to pewnie dość ciężkie i nużące.

Ale powtórzę wam, co jeden z naszych towarzyszy a wielkich chwalców ducha amerykańskiego nie bez słuszności nam powiedział.

— Wy tam w Europie, a mianowicie w Polsce, mało znacie Amerykę. Opowiada się dużo legend, ale mało prawdy. Kto chce poznać ducha Amerykanów, — mówił, — ten powinien wiedzieć, jakimi drogami szedł rozwój i historia Ameryki; powinien znać ich konstytucję, ich walki o niepodległość, o zniesienie niewolnictwa, o godność narodową; powinien znać ich istotnie wielkich mężów, których ciężka moralna wyniosła na przodownicze stanowiska. Wtedy wyjaśni mu się wiele zjawisk, związanych z charakterem Amerykanów.

Otóż dokładnie badać historię Stanów Zjednoczonych, to byłaby dla nas rzecz zbyt trudna.

Ale kilka podstawowych szczegółów z ich dziejów powinni wiedzieć wszyscy czytelnicy.

A mianowicie: Co to są Stany Zjednoczone Ameryki?

W ubiegłym roku minęło właśnie 150 lat — „Przewodnik Katolicki” pisał o tem osobny artykuł — od chwili, w której użyto po raz pierwszy tej nazwy: Stany Zjednoczone Ameryki. Stało się to w słynnej deklaracji niepodległości z czwartego lipca 1776 roku. Krótko powiedziałszy, Amerykę północną rozkolonizowali przed 200 czy 300 laty pierwotnie Anglicy, Hiszpanie, Francuzi i Holendrzy. Kolonizatorzy jednak nie mogli się ze sobą zgodzić. Wybuchła wojna. Na miejscu utrzymali się Anglicy. Rządzili więc ludnością amerykańską gubernatorowie naślani z Anglii, którzy dbali tylko o interesy swojego państwa, a jeszcze więcej o swoje własne, ludność zaś miejscową uciskali haniebnie. Pomału więc doszło do tego, że kolonie owe podniosły bunt, a ostatecznie zrzuciły z siebie zupełnie jarzmo zależności od Anglii. W zabiegach o wolność zdobył sobie nieśmiertelną zasługę i sławę Jerzy Washington. Otóż właśnie owego 4 lipca 1776 r. doprowadził on do owej deklaracji niepodległości. Sens krótki tej deklaracji był ten: My poszczególnie kolonie czyli Stany rozwiązujemy z dniem dzisiejszym wszelką zależność od Anglii i tworzymy odtąd własne państwo pod nazwą: „Stany Zjednoczone Ameryki”.

Stąd rozumiecie, czytelnicy, dlaczego to co rok dnia 4 lipca obchodzi Ameryka, a my z nią, swoje święto narodowe.

O swoją wolność musiały „Stany” prowadzić jeszcze przez lat kilka ciężką wojnę z Anglią. W tych właśnie bojach o wolność pomagali Amerykanom wybitni Polacy, jak Pułaski i Kościuszko. Stąd ta

wdzięczność Ameryki dla Polski, trwająca aż do naszych czasów.

Miedzy owymi Stanami nie zapanowała coprawda odrazu harmonia całkowita. Ale z biegiem lat ułożyły się pomiędzy nimi stosunki. Stany ogłosiły sławną, do dzisiejszego dnia obowiązującą konstytucję amerykańską, zaczynającą się od słów: „My, naród Stanów Zjednoczonych, zarządzamy i ustanawiamy...”

Konstytucja ta wywieszona jest dzisiaj w każdym amerykańskim urzędzie, zakładzie, biurze, a przede wszystkim w każdej szkole. Gwarantuje ona swobodę sumienia, wolność pracy, wolność języka, wolność religii. Rozróżnia trzy władze: ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Władza ustawodawcza spoczywa w rękach kongresu (podobnego do naszego sejmiku), składającego się z izby reprezentantów czyli posłów i senatu, podobnie jak w Polsce. Władza wykonawcza znajduje się w rękach prezydenta, wybieranego przez cały naród co cztery lata, którym jest obecnie Coolidge; prezydent dobiera sobie rząd samodzielnie, według własnego uznania. Władzę sądowniczą piastują izby sądowe, ustanowione przez kongres.

Znakiem i herbem wolnej ziemi amerykańskiej jest sztandar gwiazdzisty. Przedstawia on pasy białe i czerwone na poprzek, jeden zaś róg zajmuje pole niebieskie, usiane gwiazdami. Tych gwiazd jest tyle, ile Stanów. Przy ogłoszeniu niepodległości było ich 13, dziś jest ich 48. A więc i 48 gwiazd na sztandarze. Kto nie dowierza, niechaj je przeliczy na naszym obrazku.

W mało którym narodzie znajdziesz takie ukochanie sztandaru jak w Ameryce. Gdzie tam nie spotkasz chorągiewki?! Nosi je Amerykanka na kapeluszu a Amerykanin w kieszeni od kamizelki i za tyka na każdym samochodzie i zawiesza nad każdą bramą domu i stroi nim każdą budę — prawie że się już ten sztandar „pospolituje”. Amerykanin kocha go i pokazuje przy każdej sposobności.

Mówimy o tem w drodze z naszymi Amerykanami. Jeden z nich z dumą tłumaczy znaczenie owych gwiazd.

— Ameryka, — powiada, — wzięła w swoje władanie nie tylko kawał ziemi, lecz i kawał nieba, gwiazdami zaślanego. Jak gwiazdy na firmamencie mają wprowadzić swój własny bieg i swoje obroty, ale wspólnie podlegają niezłomnym prawom i razem dążą harmonijnymi drogami w dal nieskończoną, ku słońcom, tak pojedyncze Stany, rządząc się swoimi prawami, razem jednakże mają jeden wspólny cel, szczęście całego kraju.

Słicznie powiedziane, nie?

— Aby dzieciom amerykańskim wbić w pamięć wygląd sztandaru amerykańskiego, — opowiada dalej ów Amerykanin, — wydano w niektórych Stanach przepis, że każda książka szkolna musi na jednej z pierwszych stronic nosić jego barwne wyobrażenie.

— Przydałby się może taki przepis i u nas w Polsce, — wtrącił jeden z nas, — gdzie jest tyle niepolskich narodowości.

— Ba, — odparł Amerykanin, — ale u was domagali się wasi socjale nie polskiego sztandaru, białego orla na czerwonym krwi morzu, lecz między-narodowo-żydowskiego czerwonego sztandaru. Ten im przecież bliższy i miłszy!

Jak on ich zna!

Zofja Sokołowska

Co starościc zdobył na wojnie

8)

Powieść z XVII-go wieku.

(Ciąg dalszy)

Skoczył na siodło i wziął dziewczynkę przed siebie.

— Do niani! do niani! — krzyczała Marysia, wyrывая się.

Starościcowi nierychło udało się uspokoić ją tkliwymi słowy i pieszczotami. Szybka jazda na koniu podobiała się małej, przestała płakać i szarpać się i zanim dojechali do obozu, zapomniała o zabitej piastunce.

Na widok wracającego podjazdu oficerowie powyciągali szyje.

— Co ten młody towarzysz wiezie przed sobą na siodle? — rzekł jeden z nich, przysłaniając ręką oczy.

— Może brankę tatarską, — zaśmiał się pan Dymśa.

— Dziecko! jak mi Bóg miły! dziecko! — zawołało kilka głosów.

Starościc zeskoczył z konia i z Marysią na rękę przystąpił do zdumionych oficerów. Na widok obcych, surowych twarzy ze srogimi wąsiskami dziewczynka znowu się przelekła i ukrywając buzię na piersiach młodzieńca, zarzuciła mu rączki na szyję.

— Boi! boi! — krzyczała, trzęsąc się jak listek.

Starościc znowu musiał tulić ją i uspokajać, aż wreszcie oderwała główkę od jego piersi i śmiejąc rozejrzała się dokoła, nie puszczając jednak szyi młodego opiekuna.

— Ta mała faworami swemi waćpana jeno darzy, jakby wiedziała, kto tu najmłodszy — żartował pan Dymśa.

— Osobliwsza zdobycz wojenna! — dziwił się pan Odłanicki.

— Gadaj-że waćpan, w jaki sposób to niewiniątko wpadło ci w ręce — nalegali oficerowie.

Kiedy starościc opowiedział, jak i co się stało, rozrzewnili się wszyscy.

— Jak tu nie wielbić i nie dziwować się wyrokom wszechmocnej Prowidencji! — ozwał się siwy rycerz, kiwając głową — tyle dębów krzepkich runęło, a ten nikły kwiatusek ocalał!

— Fortunna to gwiazda sprawiła, że waćpan akurat w to miejsce nadjechał — oświadczył pan Odłanicki — inaczej, biedny robaczek byłby z głodu zmarł, albo został przez dzikie zwierzęta pożarty.

— Fortunna gwiazda, a może snadniej modlitwy jej matki — poważnie rzekł p. Dymśa.

— Najświętszej Panienci imię nosi, przeto Ona nad słabą dzieciną roztoczyła skrzydła swej opieki — ozwał się starościc.

— Ale kto ona jest? Skąd się wzięła w lesie, daleko od osad ludzkich? Kto są jej rodzice? — takie zewsząd sypały się pytania.

— Suponuję, że musi być szlacheckiego rodu, albowiem szatki na niej dostatnie, na szyjce złoty łańcuszek z koralowym krzyżykiem, rączki białe, rysy twarzy nad wyraz foremne, — prawil starościc, — kobieta w wieśniaczej odzieży, podczas ucieczki ugodzona strzałą przez Tatara, musiała być jej piastunką, albowiem mała, wydierając się do niej, wołała: Niania! niania! Gdyby to była jej matka, dziecko byłoby wołało: Mama! mama!... Ale wybaczenie waszmościowie, trzeba mi śpieszyć z raportem.

Aliści tu nowa zasała trudność: Marysia uczepliła się z krzykiem jego ręki i za nic nie chciała zostać sama z nieznanymi ludźmi. Rad nie rad, musiał wziąć ją na ręce i tak się zaprezentować dowódcy.

Wróciwszy, zajął się nakarmieniem małej, która żalosnym głosem wołała: Jeść! Młody jej opiekun troskał się, że gruba strawa żołnierska nie będzie smakowała dziecku, ale wygłodzona Marysia zjadła chętnie kilka łyżek kaszy i kawałek pieczonego mięsa, a potem drobnymi ząbkami gryzła twardego chleba żołnierskiego, do którego na szczęście znalazł się miód, donoszony zwykle do obozu przez pasterzy leśnych.

Starościc sam ją karmił, dał jej się napić wody, a wreszcie obmył zamorusaną buzię i rączki. Starsi oficerowie, przyglądający się tyłu zabiegom, dziwowali się jego sprawności i słodczy.

— Ależ waś posiadasz wszelkie kwalifikacje na doskonałą niankę — śmiał się p. Dymśa.

— Widno, że chłop do wszystkiego: i kordem robić umie, i dzieci piastować. Jak prędko potrafił przyhołubić tę małą! Do niego jeno się garnie.

— A nadobne to, jako aniołek na obrazku! — zachwycił się inny oficer — wielkie czarne ślepka, brewki jedwabne, usteczka niby pak różany. Będzie to kiedyś krasawica, oj! będzie! Nie daj Boże dostać się w sidła takiej!! Jużby człek przepadł z kreteśsem, *periculum in mora!*.. Jeno bledziutka wielce.

— Nie dziwota! Toż strudzone być musi i ze-strachane niebożatko! Suponuję, że całą noc musiała przebyć w lesie. O! oczęta jej się kleją. Muszę przygotować dla niej posłanie — rzekł starościc.

Wybrał co najmniejsze skóry, ułożył na nich małą i przeżegnawszy ją, przykrył chustą jedwabną. Dziecko natychmiast usnęło.

Tymczasem wszystkie podjazdy powróciły z wiadomością, że nigdzie nie spotkały Tatarów; śnać po pogromie czambuła niedobitki czmychnęły na Krym. Tedy chorągwie otrzymały rozkaz, żeby iść nad Bug, gdzie miały wyznaczone stanowiska.

— Co waś zrobisz z tą znalezionej dzieciną? — dopytywano się starościca, — przecież nie będziesz jej brał na boje z Tatary?

— Turbowalem się o to wielce, ale wobec ostatnich ordynansów ciężar spadł mi z serca. Z nad Bugu niedaleko już na Mazowsze, uzyskawszy permisję, skoczę do domu i powierzę małą pani matce. Tam będzie jej dobrze.

— Alboż to pisklę dojedzie żywe nad Wisłę? Alboż wytrzyma trudy długiego pochodu? — oponował p. Odłanicki — wszak-ci to siła drogi jeszcze przed nami.

— Z pomocą Bożą dojedzie — odparł starościc, — tuszę, że jeśli dotychczas N. Panienska czuwała nad nią i w najcięższych opresjach ratowała, to i nadal jej nie opuści. Rodziców niema co szukać: albo zginęli, albo w jasyr zostali zagnani. Sierotaż ona sama na szerokim świecie!

— Bóg na nią łaskaw, że w waści znalazła opiekuna i obrońcę — poważnie rzekł pan Dymśa, — jeśli waścina rodzicielka ma takie samo złote serce, to temu robaczekowi będzie u niej dobrze.

Na wspomnienie matki, rozjaśniło się oblicze młodzieńca.

— Drugiej takiej niema chyba na świecie! — zawołał gorąco — osobliwie jest miłosierna dla wszystkich nieszczęśliwych.

— Ergo możemy być spokojni o los tego pisklęcia — oświadczył stary rotmistrz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA SKALNEM PODHALU

Zajrzyjmy na skalną ojcowiznę naszego brata, zamieszkującego Podhale, najpiękniejszy zakątek Polski. Patrząc z lotu ptaka, widzimy nagie skalne płaty, obok nich barwne szachownice łąk i pól uprawnych, wrzynające się w czarne otchłanie potężnych lasów. Podziwiamy przejrzystość i celowość planu Niebieskiego Geometry, który odbierając ziemi tej urodzajność, obdarzył ją przebogatą w piękne widoki naturę. Zaiste królewskie wyposażenie dał Bóg ubogiej krainie. Wokół otoczył ją majestatycznymi górami, z pośród których Tatry strzelają w górę szeroką połacią nagich turni. Według legendy góralskiej niegdyś Tatry rosły, ale rósć przestały, gdy przechodzący przez nie Pan Jezus skałczył sobie święte stopy.

Oczarowani zmieniającymi się krajobrazami, zagiądnijmy do miejscowości osiadłej u stóp Tatr, do Zakopanego. Rok rocznie zjeżdża tu cała falanga ludzi, by u źródła piękna zaczerpnąć nowych sił do pracy i odetchnąć świeżym powietrzem, przepojonem żywocno-balsamiczną wonią prastarych lasów. Chaty

i dworki dla letników od ostrego szczytu aż do drzwi wchodowych noszą piętno stylu zakopiańskiego. Gdy przejrzymy okiem znawcy wszystkie sprzęty, znajdujące się w „białej izbie”, dojdziemy do przekonania, że są one samodzielnie wykonanymi twórcami z formą zupełnie rozwiniętą pod względem artystycznym. Na ozdobnie rzeźbionych półkach stoją rzędem dzbany gliniane i miski, pod nimi ozdobne podhalańskie łyżniki (p. obrazek), stół, skrzynie, stolki, ławy, łóżka, wszystko w stylu góralskim.

Stary kościół w Zakopanem (p. obrazek) podziwiają po dziś dzień letnicy i jakkolwiek wiedzą, że nie stawiał go żaden zawodowy architekt, pełni są uznania dla budowniczych-górali. Nigdzie dobitniej nie uwypukliły się motywy góralskie pełne mocy, nastroju i wyrazu, jak w tym pełnym wdzięku kościółku.

Jakże uroczym przedstawiają się i inne domy Boże na Podhalu. Pośród samotnych pól, ocieniony starymi drzewami, chyli się ze starości kościół w Obidowej (przedstawiony na obrazku). Do dziś pokazują górale figurę, w którą skamieniał fundator kościoła, zbójnik tatrzański. Nabożeństwa po kościołach odbywają się z nadzwyczajną uroczystością. Głęboko wpojona wiara w Boga, obok prawdziwej skruchy maluje się na twarzach modlących się. Niezmiernym też szacunkiem otaczają księży.



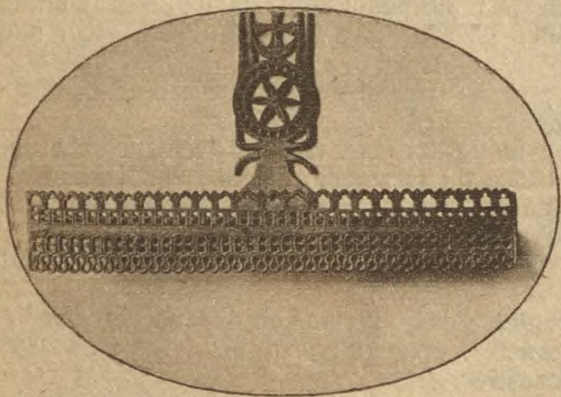
Widok wsi podhalańskiej Zaskale pod Nowym Targiem.

Na ulicach Zakopanego (p. obrazek), ruch nieustanny. Górale ubrani w białe obeisłe „portyki” (spodnie wyszywane na przodzie t. zw. „parzenicami”, a po bokach „lampasem”) i bogato haftowane „cuchy” (sukienne kaftany z długimi rękawami, które narzucają tylko na ramiona, a rzadko wdziewają), gawędzą ze sobą, przenoszą się z miejsca na miejsce. Tworzą się gromadki białych góralskich postaci, pośród których przeświecają jaskrawe chusty i spódnice „gaździn” (gospodyń). Przeważnie górale mają twarz wydłużoną, nos garbaty,

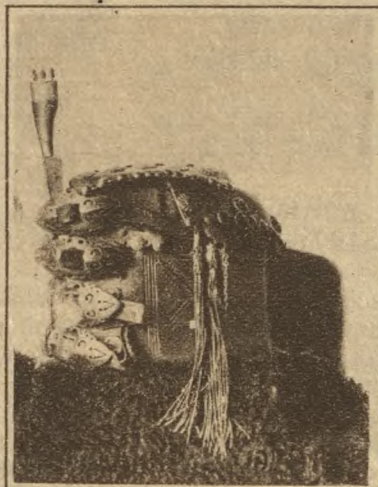
wielkie, jasne oczy, wysokie czoła i całą skalę zmarszczek, świadczących o ciężkiej pracy i trudach.

Gleba tu jałowa, nieurodzajna, to też sięja dużo owsa, mniej żyta, rzadko pszenicę, najwięcej sadzą ziemniaki, zwane tu „rzepą” lub „grulami”. Uprawa lnu jest prowadzona na dużą skalę, co daje korzystne warunki do rozwoju tkactwa. Oprócz produktów lnianych zasługuje na uwagę produkcja wełny, uzyskiwanej drogą hodowli owiec.

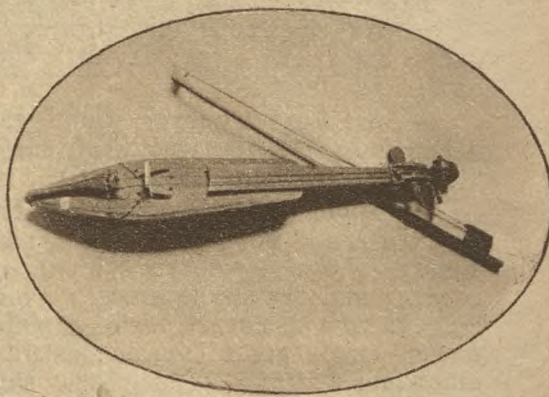
Głównym zatrudnieniem Podhalań jest hodowla bydła dzięki olbrzymim łąkom, zwanym tu „halami” lub „polanami”, położonemu nieraz na bardzo znacznej wysokości, pośród niebotycznych Tatr. Pasterstwo podlega pewnym prawom zwyczajowym. Wczesną wiosną Podhalań wypędzają bydło na górskie pastwiska, co jest połączone z pewną uroczystością. Bydło



Łyżnik drewniany.



Sprzęty i ozdoby Podhalań. Skórzany pas bacowski ozdobny z nożem zbójnickim.



Gęśle Sabaty, sławnego gawędziarza i skrzypka, znajdują się w muzeum w Zakopanem.

Fot. M. Wargowski.



Górale w niedzielę na ulicy
w Zakopanem.



Stary kościół w Obidowej
p. Nowym Targiem z 15 wieku.

wypasują pasterze, zwani „juhasami”, którzy mają nad sobą rządce „bace”. Baca, to człowiek obyty z gospodarstwem mlecznym. Jako godło swego urzędu przywdziewa na się szeroki skórzany pas „bacowski” (p. obrazek), zdobny we frendzle i mosiężne ozdoby.

Mimo niedostatku, biedy i złego odżywiania się górale „nie tracą głowy”, są zawsze weseli i dowcipni. Góral czasem, chociaż nie ma co wziąć do ust, śpiewa ochotco, bo mu się zdaje, że świat cały do niego się uśmiecha, że mu tak kazała jego dusza, nie lubiąca się smucić. Nigdy też czarna rozpacz nie ma do niego dostępu.

Chętnie garnie się do szkoły, do nauki, to też wielu Podhalań zajmuje już poważne stanowiska: księży, profesorów, nauczycieli i urzędników. Każdy z nich jednak tęskni za górą, i o ile mu tylko czas pozwala, garnie się ku nim i o nich nie zapomina.



Stary kościół drewniany w Zakopanem
(wiek 18-y.)

Podhalanie mają coś w sobie, co ich czasem porywa i rozmarza. Będąc wysoce muzykalni, oddają swe uczucia w prostych a pięknych tonach melodii góralskiej, brzmiącej ze strun ich swojskiej muzyki. Muzyka (p. obrazek), składa się z basisty i dwóch skrzypków, z których jeden prowadzi melodię, drugi sekunduje. Dobrzy muzykanci, to sława wsi, a niema już lepszych „muzyków” nad Duchów z Cichego, co byli już z koncertem w Paryżu na zjeździe ambasadorów państw.

Ciekawym instrumentem są „gęśle” t. j. skrzypce z lipowego drzewa (przedstawione na obrazku) i „kobza” czyli „dudy”. Podziwiamy tu pomysłowość Podhalań, który w sposób pierwotny sporządził sobie doskonałe skrzypce; wygląd ich oraz budowę naśladuje dzisiaj nowoczesna technika budowy tych instrumentów.

Jakim jest Podhalań w uczuciach?



Para narzeczonych z Poronina
w stroju góralskim.



Muzyka góralska Duchów z Cichego.
Ciekawe, że trzymają skrzypce inaczej niż u nas.



Fot. M. Wargowski.
Stary góral z Zakopanego.

Małżeństwo zawiera nie z miłości, lecz na podstawie stosunków majątkowych. Tylko równi sobie majątkami mogą wejść w związki małżeńskie. Hucznie i wesoło odbywają się tu wesela, połączone z różnemi starymi zwyczajami, tańcami i śpiewami. Do ślubu jadą goście i państwo młodzi na bogato ubranych wozach. Śpiewy druchien rozlegają się wokół. Po powrocie do domu młodzież, a nawet i starsi z zapalem tańczą. Tańce, któremi się zabawiają, są swoiste, niewidziane gdzie indziej. Mają one w sobie wiele powabu i różnorodności.

W rozmowie Podhalanie posługują się gwara podhalańską, będącą starą gwara polską pomieszaną z naleciałościami wyrazów obcych, niemieckich, słowac-

kich, węgierskich, a nawet rumuńskich. Dziś gwara zanika. Dawniej, każdy Podhalańczyk lubił słuchać i opowiadać, „jak to dawniej bywało“. Gromadzili się w ciche, zimowe wieczory i śnili i marzyli o zaklętych w granity królowiach, o potwornych, krwiożerczych czarownicach, o smokach, śpiących gdzieś w urwistych turniach, o grotach z ukrytymi i zaklętymi skarbami, o śpiących rycerzach Chrebręgo.

Dziś gwara ginie i strój przepiękny, godny synów gazdowskich z dziada pradziada zanika, marnieje sztuka podhalańska, ustępując tandecie fabrycznej, gnie muzyka, śpiew i tańce. A szkoda.....

Mieczysław Wargowski.

ŁZY I KREW

Opowiedziała Jawnuta

(Dokończenie.)

II. Krew.

Niebo było pochmurne, ciężkie szare obłoki rozpostarły nad Jerozolimą jakby całun pogrzebowy. W świętem mieście panował niezwykle ruch i wzburzenie, niewidywane dotąd nigdy w czasie wielkanocnych uroczystości. Tłum płynął szeroką falą ku siedzibie prokonsula rzymskiego. Na wszystkich twarzach malowała się ciekawość, mnóstwo pytań krzyżowało się ze sobą w rozmaitych językach, do Jerozolimy bowiem przybyło wielu pielgrzymów z różnych krain, chociaż większość stanowili Żydzi.

Nagle, jakby jakiś prąd elektryczny przebiegł to całe mrowisko ludzkie. Wrzawa, z początku głucha, wzmagala się z każdą chwilą, aż wreszcie wybuchła z mocą niezwykłą w gwałtownych, namiętnych okrzykach.

Odgłos ich doleciał do uszu pewnej żydowskiej niewiasty, która siedziała zamyślona w pięknym i wytwornym domu, zbudowanym przy drodze, wiodącej na Golgotę. Była to osoba jeszcze młoda, której poważny, surowy niemal strój nie przynosił żadnej ujemnej szlachetnej piękności rysów. Komnata, w której się znajdowała, zamknięta zamiast drzwi ciężką makatą, odznaczała się skromnością umeblowania. Jedynym zbytkownym przedmiotem była szkatulka z cedru libańskiego, ślicznie rzeźbiona i bogato inkrustowana złotem, stojąca na słupku, wyrzeźbionym również z cedrowego drzewa.

Młoda żydówka miała dotąd głowę spuszczoną i opartą na dłoni, usłyszawszy jednak dzikie okrzyki, podniosła ją z widocznym niepokojem.

— Co to być może? — zapytała, zwracając się do starej kobiety, dawnej swej piastunki, która siedziała opodal, zajęta przedzeniem wełny.

— To zapewne prowadzą Jezusa z Nazaretu, — odpowiedziała starszka.

— Masz słuszość. Parę mych przyjaciółek mówiło mi dziś rano, że Go wczoraj wieczorem schwytano w jakimś ogrodzie i zaprowadzono do więzienia, dzisiaj zaś mają Go sądzić, a może skazać na śmierć. Ale to być nie może! Wszak przed kilka zaledwie dniami Jerozolima tak triumfalnie, tak uroczysto Go witała! Lud nasz kocha Go całym sercem i tysiące rąk podniosłyby się chyba w Jego obronie.

— O cóż mogliby Go obwiniać, za co miałiby Go skazać na śmierć, czy za niezliczone dobrodziejstwa, któremi obsypywał ludzi na każdym niemal kroku? — odezwiała się piastunka.

— Niestety, znam nieublaganą nienawiść i zazdrość, jaką żywią względem Niego obłudni faryzeusze, którzy nie mogą Mu darować Jego przenikliwości, Jego zamiłowania sprawiedliwości i prawdy, a zwłaszcza Jego nadludzkiej dobroci. Kiedy raz przechodząc koło naszego

domu, rzucił na mnie okiem, odnalazłam w Jego wzroku to Boskie spojrzenie, którego wspomnienie przez lat tyle nie zatarło się w mej pamięci. I On miałby zginąć niewinnie, On, prawdziwy Syn Boży!

— Uspokój się córko, — odrzekła łagodnie stara piastunka. — Posłuchaj, wrzawa już ucichła, więc może obawy twoje są ponne!

— Oby tak było! zresztą wkrótce wróci już mój wierny sługa Szymon, którego wysłałam na zwiady do Jerozolimy.

To rzekłszy, młoda niewiasta wstała i zbliżywszy się do cedrowej szkatulki, otworzyła ją, aby wydobyć stamtąd płócienną zasłonę, złożoną nader starannie.

— Arka Przymierza nie zawiera dla mnie nic cenniejszego, — rzekła, tuląc tę tkaninę do ust ze czcią i uszanowaniem. — O matko moja! z otchłani, gdzie dusza twoja spoczywa na łonie Abrahama, pobłogosław swej córce, która spełniła wiernie ostatnie twoje życzenie.

Tak pozostała przez chwilę z zasłoną, przyciśniętą pobożnie do ust, pogrążona w zadumie. Nagle zadrżała: krzyki rozległy się znowu, jeszcze dziksze i bardziej namiętne, niż przedtem. Szybko więc schowała znowu swój skarb i nastawiła uszu. Nie omyliła się tym razem: wrzawa wzrastała, przybierając tak nadludzki niemal charakter, że krew ścięła się w jej żyłach. W tej chwili podniosła się makata i na progu ukazał się posłaniec. Na widok zmiany, jaka zaszła w jego twarzy, pani jego ze wzruszenia zachwiała się na nogach.

— A więc? — zapytała drżącym głosem.

— Niestety! skazano Go na śmierć...

Młoda żydówka skamieniała ze zgrozy.

— Na śmierć? Jego, sprawiedliwego! — zawołała po chwili. — Jakaż zbrodnię zdołano wynaleźć w Jego życiu tak czystem, świętem i pełnem dobrych uczynków?

— Nie znaleziono żadnej; sam nawet wielkorządca oświadczył, że w nim winy nie znajduje. Ale cóż znaczy sprawiedliwość i niewinność wobec namiętności podburzonego tłumu!

— Ależ ten wielkorządca, mający władzę w swych rękach, czyż nie mógł ocalić niewinnego od zaciekłości zaslepionych Jego wrogów?

— Starał się o to, ale nie śmiał Go uwolnić wbrew żądaniom tłumu. Wszystkie zaś użyte przez niego środki ocalenia Jezusa z Nazaretu na nic się nie przydały. Wreszcie spróbował zastosować do więźnia prawo ulaskawienia, przysługujące ludowi podczas wielkanocnych uroczystości...

— I cóż?

— Lud wybrał Barabasa...

— Złodzieja, mordercę! — zawołała z oburzeniem niewiasta. — A więc do swego okrucieństwa dodali jeszcze ci ludzie tak okropną zniewagę!

— Wreszcie wielkorządca chcąc ich zadowolić do pewnego stopnia, kazał Go ubiczować, a potem pokazać Go tłumom skrwawionego, spodziewając się, że obudzi

w nich litość. I rzeczywiście godnym litości był ten Skazaniec, gdy stanął przed siedzibą namiestnika, okryty ranami, w poszarpanej odzieży i z głową w cierniowej koronie!

Słyszac to, obie niewiasty rzewnymi załżały się łzami.

— I ani odrobina współczucia nie znalazła się w sercach tych potworów? — zapytały prawie jednocześnie.

— Nie, wszyscy domagali się śmierci, aż wreszcie Pilat wydał Go na stracenie, umywszy sobie ręce.

— A na jakąż śmierć Go skazano? — zapytała młoda żydówka.

— Na śmierć krzyżową, — głuchym głosem odpowiedział posłaniec.

— Więc na najhaniebniejszą, na którą skazywano dotąd tylko niewolników! — zawołała zrozpaczona niewiasta.

— Ale gdzież byli Jego uczniowie i jak mogli pozwolić na taką niesprawiedliwość?

— Żadnego z nich nie widziałem.

— A ci, których leczył, karmił, pocieszał? Wszak rzesza ich była tak liczna, że przemocą mogliby Go uwolnić, gdyby tylko zechcieli!

— Większa ich część była nieobecna, inni zaś...

— Cóż inni?

— Znaleźli się pomiędzy tymi, którzy najgłośniej wołali: „Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!”

Złamana boleścią niewiasta upadła na ławę i zdawała się być bliską omdlenia. Szanując jej smutek, służący oddalił się pocichu, a stara piastunka zaczęła ją pocieszać i uspakajać jak najczulszemi słowami. Pani jej jednak zdawała się nic nie słyszeć i nie widzieć, co się dokoła niej działo. Jak długo pozostała w takim odurzeniu, nie wiedziała sama. Wyrwały ją z tego stanu odgłosy, podobne do szumu wzburzonego morza. Wrzawa rosła, zbliżała się z każdą chwilą, tak, że niepodobna już było wątpić, iż to był orszak, towarzyszący Jezusowi.

— Ha! — krzyknęła napół przytomna młoda żydówka. — Jeżeli mężczyźni są tak podli, że Go opuścili, to przynajmniej niewiasty pozostaną Mu wierne! Jeżeli nie mogą wydrzeć Go z rąk katów, będą Mu przynajmniej wiernie towarzyszyć do końca!

Wybiegła więc przed dom i spojrzała. Co za widok!

Drogą posuwał się liczny tłum, albo raczej horda, bardziej podobna do dzikich zwierząt, niż do ludzi, z ustami pniącymi się od bluźnierstw, mając na czele kapłanów i starszych, którzy zapominając o swym stanowisku i godności, łączyli swe wycia z okrutnym rykiem rozjuszonej tłuszczy. Pomiedzy nimi szedł człowiek, wy-czerpany do najwyższego stopnia, w podartej odzieży, z koroną cierniową na skroniach, znacząc krwią każdy ślad stóp swoich i wlokąc raczej, niż dźwigając, ciężki krzyż drewniany. Na wszystkie zaś zniewagi i razy, które nań spadały, niewinny ten Baranek odpowiadał milczeniem.

W chwili, gdy się zatrzymała na progu swego domu, na bocznej ścieżce ukazała się gromadka ludzi. Pomiedzy nimi poznała najbardziej umiłowanego ucznia Zbawiciela, parę niewiast, które Go tak często witały u siebie jako gościa w Betanji, a na czele ich niewiastę, której bolesny wyraz twarzy musiałby wzruszyć każdego, lecz nie tę zajaśniała rzeszę.

Na chwilę ponury orszak zatrzymał się na drodze. Matka Jezusa wyciągnęła ku Niemu ręce, a Syn rzucił na Nją spojrzenie, w które włożył całą swą duszę. I młoda żydówka przypomniała sobie żywo ową noc gwiazdzistą, gdy ta sama Matka, uciekając do odległej krainy otulała płaszczem tego Syna, którego już teraz nie mogła utulić w swych objęciach. Lecz oto żołnierze odepchnęli tę Matkę boleści i pochód ruszył dalej.

— Dajcie mu jakiego pomocnika! — zawołał jeden z kapłanów, — trzeba koniecznie, aby doszedł aż na sam szczyt Golgoty.

Młoda żydówka zauważyła, że faryzeusze zaczęli się naradzać z żołnierzami, potem usłyszała jakby sprzeczkę, a wreszcie nowy napływ ciekawych zakrył przed nią Skazańca. Gdy ujrzała Go znowu, dźwigał już krzyż nie sam, bo jakiś człowiek pomagał Mu go nieść, idąc o parę kroków za Nim. Smutny orszak zbliżył się do jej domu. Jezus z Nazaretu zwrócił głowę w jej stronę tak, że mogła doskonale Go widzieć. Ale, o Boże Abrahama, czyż to był On? czyż Jego była ta twarz, oczekująca krwią i potem, te załzawione oczy, to czoło, zranione ostrymi kolcami, te włosy, tworzące dokoła skroni jakby stężałą, zakrwawioną masę, a w głębi oczu zamiast tego jasnego spojrzenia, które uniosła z sobą, niby promyk słoneczny, w dziecięcej swej duszy, prze-bijał wyraz tak głębokiego, tak niewysłowionego cierpienia, iż sądziła, że serce pęknie jej z bólu!

Nagle jakaś myśl rozjaśniła jej duszę. Z błyskawiczną szybkością pobiegła do cedrowej szkatułki, wyjęła stamtąd płócienną zasłonę i wiedzioną najgłębszą czcią, oraz współczuciem ku cierpiącemu Zbawcy, które jej nad-ludzką dawały siłę, przedarła się przez tłum, utorowała sobie przejście wśród żołnierzy i stanawszy przed Jezusem, drżącą ze wzruszenia ręką przyłożyła cienką tkaninę do zeszpeconej Boskiej twarzy...

Dotknięcie to było leciutkie, a jednak, gdy odsłoniła znowu tę twarz, krwawe blizny znikły i Boskie oblicze odzyskało jakby na chwilę swą piękność. Spojrzenie Zbawiciela, które jej tak żywo utkwiło w pamięci z lat dzieciństwa, spoczęło na niej z wyrazem niewysłowionej tkliwości, przenikającej ją do głębi duszy, a z Boskich ust zabrzmiało łagodnie jak muzyka niebiańska to jedno słowo: „Dzięki!”

Przez chwilę zdumieni tem niezwykle zdarzeniem żołnierze oprzytomnieli natychmiast i odtrącili ją brutalnie tak, iż niebawem wśród grózb, przekleństw i ziorzeczeń, popychana przez jednych, znieważana przez drugich, znalazła się znów na progu własnego domu. W parę minut później pochód znikł na zakręcie drogi.

Młoda niewiasta chciała znowu iść za Zbawicielem, ale siły odmówiły jej posłuszeństwa. Nawpół przytomna, chwiejąca się na nogach, zdołała zaledwie wrócić do swego mieszkania, rzuciła zwinętą zasłonę na szkatułkę cedrową i złamana boleścią, upadła zemdlna na ziemię.

Gdy przyszła do siebie, już noc zapadła: nęboziemia zle-wały się jakby ze sobą wśród złowrogoego mroku, wpośród chmur, rozpostartych nad Jerozolimą, jak szara olbrzymia opona, widać było jeszcze tarczę słoneczną, ale nie złotą, jak zwykle, lecz krwawą; łoskot grzmotów rozlegał się prawie bez przerwy, tu i owdzie zaś dawało się słyszeć i odczu-wać jakby trzęsienie ziemi.

Nagle blady promień słońca przedarł się przez obłoki i padł na zasłone, leżącą na szkatułce.

Okrzyk zdumienia wydarł się z piersi niewiasty. O cudo! na tkaninie, jakby na płótnie malarza, odbiło się wyraźnie oblicze Zbawiciela z koroną cierniową i strugami krwi, spojrzenia zaś Jego, pełne miłości i bólu, zdawało się przenikać aż do głębi serca.

Na ten widok z uczuciem uwielbienia i wdzięczności młoda żydówka upadła na kolana.

W tej samej chwili niezwykle okrzyk rozdarł powietrze, okrzyk ostatniej walki ze śmiercią i ostatecznego triumfu, okrzyk, od którego zadrżała ziemia i którego echo odbiło się w niebiosach. Dzieło odkupienia świata było dokonane! I wówczas, gdy na Kalwarii Najświętsza speł-niła się Ofiara, Weronika, (tak bowiem nazwał Kościół znaną nam niewiastę), klęcząca zapłakana, modłać się przed świętą chustą, która dla niej i dla wszystkich chrześcijań po wszystkie wieki stała się najcenniejszym skar-phem, otarła bowiem łzy i krew, oraz zachowała rysy Boga-Człowieka.

W obronie godności i czci kobiety pomorskiej

Wielki wiec w Chojnicach.

Napaść „Kurjera Czerwonego“, piśmida wychodzącego w Warszawie, na kobiety pomorskie, wywołała burzę protestów. We wszystkich miastach na Pomorzu odbyły się tłumne wiece, gdzie uchwalano rezolucje, piętnujące oszczerstwa brukowca. Do najwspanialszych wieców



Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Męskiej w Chojnicach z x. patronem Ryczakowiczem na wiecu w obronie czci Pomorzanek matek i siostr.

naależy bezsprzecznie zebranie w Chojnicach. Tu do obrony — matek i siostr — przyłączyła się młodzież męska.

Na wiecu pod przewodnictwem inspektora p. Grochowskiego p. adwokat Kopicki podniósł, że o moralności kobiety pomorskiej świadczą jej synowie, a ci właśnie spisali się najlepiej pod względem zasad moralnych nawet tam, gdzie pokuśa największa, t. j. w życiu akademickim, w wojsku i na wychodźstwie. Mówca powołał się na świadectwo samych misjonarzy niepomorzanki, najwięcej w tej sprawie świadomych rzeczy. Mówca zakończył życzeniem, aby wszystkie kobiety Polki były takimi pod względem pojęć moralnych, jakimi są Pomorzanki, oraz wzniósł okrzyk przez zebranych pochwycony na cześć kobiety pomorskiej. W imieniu kobiet przemówiła nauczycielka p. Zuławska, dowodząc, że właśnie Pomorzanki nazwano zacofanymi, ponieważ „nie umieją używać życia“ i zbyt są skrupulatne w pojęciach moralnych. I choć po wojnie rozluźniły się cokolwiek więzy moralne wszędzie, to jednakowoż na Pomorzu najmniej.

Wkońcu wygłosił krótkie przemówienie x. proboszcz Makowski, wskazując małą liczbę Pomorzanek w poprawczym zakładzie wychowawczym w Chojnicach.

Wszelkie przemówienia obdarzono rzesistami oklaskami.

Po tych mowach wiecownicy uchwalili następującą rezolucję, którą w skróceniu przytaczamy:

My zebrani na sali hotelu Centralnego członkowie towarzystw społecznych, narodowych i katolickich, oraz obywatele i obywatelki miasta Chojnic w liczbie przeszło 1000 osób wobec bezprzykładnej napaści „Kurjera Czer-

wonego“ w 26 numerze z dnia 3 lutego b. r. na cześć kobiety pomorskiej protestujemy stanowczo i uroczysto przeciw zohydżaniu tych, które są naszymi matkami, żonami, siostrami i córkami i którym na skutek ich patriotyzmu, poświęcenia i samozaparcia, wobec którego germanizacyjne zakusy wrogów jak o pancerz stalowy się odbijały, Polska zawdzięcza w wielkiej części swój dostęp do morza i wiernych swej ojczyźnie i wierze obywateli.

Stając na straży tu u samych rubieży Rzeczypospolitej oświadczamy, że stoimy wiernie i wytrwale przy sztandarze naszej ukochanej i wyzwolonej ojczyzny i kresów naszych przed zakusami wrogów Polski do ostatniej kropli krwi bronić będziemy.

Domagamy się jednakowoż, ażeby stanowiska na-



Pochód Młodzieży Katolickiej w Chojnicach z napisami protestu przeciw oszczerstwom rzuconym na kobiety pomorskie. Zdała widać bramę średniowieczną z czasów krzyżackich.

szego nie utrudniano zapomocą zohydżania nas i rzucania obelg i oszczerstw niczem nieuzasadnionych, aby w chwili, gdy zdradzieckie zamiary wrogów natężonej uwagi i wytyżenia wszystkich sił wymagają, nie rzucono nam zatrutych pocisków w plecy, jak to uczynił swego czasu „Głos Prawdy“ w karykaturze, a świeżo „Kurjer Czerwony“ w swoim oszczerczym artykule.

Cześć kobiety — matki, żony, siostry i córki każdemu jest droga i cześć tą odznaczał się dawniej szczególnie naród polski.



F. x. Ryczakowicz
Najlepsza i najżywsza agitacja na rzecz „Przewodnika Katolickiego“. Zuchy chojnickie zachęcają do kupna najświeższego numeru „Przewodnika“.

Zwracamy się do władz naczelnych, ażeby raz narazie ukróciły swawolne, lekkomyślne i niepoczytalne, a godzące w interes państwa i narodu wybryki „Kurjera Czerwonego“, i choćby dla przestrogi zasłużoną sprawiedliwą wymierzyły karę, dając tem zarazem satysfakcję zelżonej niesłusznie kobiecie pomorskiej i sprowokowanemu społeczeństwu Pomorza.

Do społeczeństwa pomorskiego zaś zwracamy się z potężnym apelem, aby tego rodzaju pisma jak „Kurjer Czerwony“ i t. p. odpowiednio potraktowało, i aby nie dopuściło, aby zaraza moralna, ziejąca z tego rodzaju pism zalewała Pomorze.

„Wiosna, wiosna, wieść radosna!”

„Przewodnik Katolicki” będzie wychodził w drugim kwartale urozmaicony niezmiernie ciekawym opisem podróży X. Redaktora do Ameryki i powieścią historyczną, „Co starość zdobyła na wojnie”, mnóstwem powiastek i pięknych wierszy.

Stary gawędziarz Janek Obłeciświat bije się z myślami, czy lepiej nie zostać na ziemi ojczystej. Ze wszystkich zakątków Polski dochodzą go błagania, aby został, i prośby do X. Redaktora, aby go koniecznie powstrzymał od wyjazdu za morze. I Janek wzruszony tylu dowodami serdecznej życzliwości, pewno zostanie, a w takim razie „gawędy” będą, będą!

Jeszcze jedno słowo pociechy, dla niedowiarków. Numer wielkanocny będzie zawierał premjum! Jakże? Rąbka tajemnicy uchylić nie możemy; tem przyjemniejsza będzie prawdziwa niespodzianka.

Czytelnicy z dalszych dzielnic będą mieli dla siebie wiadomości z kraju, które ich ściślej zwiążą z naszym pismem.

Głupstwem byłoby wobec tego wszystkiego, cośmy napisali, nie odnawiać przedpłaty na II ćwierćrocz. Czas wziąć się do dzieła i zapisać „Przewodnika” na kwartał drugi. „Wiosna, wiosna, wieść radosna!...”

Iskierki

Pewna wielka dama, osoba bardzo światowa, dała się namówić do uczestniczenia w rekolekcjach, jakie urządzono w sąsiedztwie. Nauki rekolekcyjne rozłożone były na cztery tygodnie. Pani N. brała pilny udział we wszystkich ćwiczeniach, nie opuszczając żadnego aż do ostatniego dnia.

Na zakończenie jednak nie stawiała się.

Czekano na nią dość długo, wreszcie ktoś z domowników zaniepokojony, poszedł na górę do jej pokoju.

Pokój był zamknięty. Gdy otwarto drzwi przemocą, przekonano się, że pani N. nie żyje.

Na stole leżał jej pamiętnik.

Znaleźiono w nim pod datą z przed kilku tygodni — te słowa: „Pójdę do spowiedzi w przyszłym miesiącu”. Kilka stron dalej: „Pójdę do spowiedzi za tydzień”. Przewrócono jeszcze kilka kartek i przeczytano słowa, zanotowane dnia poprzedniego: „Pójdę do spowiedzi jutro”. Tego jutra już nie doczekała!

Łaska od miesiąca pukała do jej serca, już wiedziała, co uczynić należy — ale czekała — zwłóczyła.

Daremnie łaska nagliła coraz usilniej; idź! na co zwłóczysz — czas ubiega. Jeszcze odkładała z dnia na dzień, nie słuchając głosu natchnienia zgóry, wołającego; idź zaraz!

Jutro byłaby poszła — może — ale tego jutra już dla niej nie było.

Ilu z nas czyni podobnie! Padają wkoło nas znajomi nasi, młodzi i starzy, skoszni nagłą śmiercią. Przeraża nas to i wstrząsa — na chwilę, ale niczego bodaj nie uczy. Nie marnujmy łaski, nie kuśmy sprawiedliwości Bożej. Przecież i nasze jutro niepewne. R. E.

Ze świata katolickiego

Ojciec św. i czcigodny don Bosco.

Dnia 20 lutego rb. odbyło się w Rzymie w obecności Ojca św. odczytanie pisma, stwierdzającego bohaterskie cnoty czcigodnego sługi Bożego don Bosco, który założył zgromadzenie xx. salezjanów. Ojciec św. przypomniał podczas tej uroczystości dawną znajomość z x. Bosco. X. Bosco pierwotnie miał się poświęcić badaniom naukowym i teologicznym, ale potem poczuł powołanie w kierunku miłosierdzia. Dziś salezjanie stanowią potężną armję, licząc (z braćmi i siostrami) 16000 osób, w tem 27 arcybiskupów i biskupów.

Biskupi polscy do biskupów meksykańskich.

Na zjeździe w Warszawie d. 16 b. m. biskupi polscy wystosowali odezwę do biskupów meksykańskich współczując w ich utrapieniach i podziwiając niezłomną i bohaterską stałość wśród okrutnych prześladowań. Wkońcu biskupi polscy piszą: „Niechże Bóg doda wam siły i męstwa, byście do zwycięskiego końca święty bóg stoczyć zdołali. Niechże Bóg skrócić raczy czasy doświadczenia obecnego... Łączymy się z wami, czcigodni bracia, w modlitwach naszych, które wierny lud polski z nami razem o was zanosi i zanosić będzie, dopóki Bóg wam nie da zwycięstwa ostatecznego i tak upragnionego pokoju.”

Róża św. Teresy.

„Annały św. Teresy od Dzieciątka Jezus” (po francusku) donoszą, że pewien katorżnik zesłany na wyspie Zbawienia, został nawrócony, dzięki wstawiennictwu

w niebie św. Teresy. Jest to już pobożny katolik, apostoł między towarzyszami zesłania. Pisze on do Karmelu w Lisieux: Ach! zapewniam was, siostry, że z przyjemnością dałem się złowić w jej sieć, módlcie się, błagam was, by mnie św. Teresa tam pozostawiła na zawsze.

Konsul włoski z Hongkongu donosi, że sławny lotnik włoski Pinelo (p. obrazek) miał na latawcu „Sabaudji” obrazek Świętej podczas lotu z Hongkongu (w Chinach) do Rzymu.

Pieszko do Lourdes z beznogim mężem.

Pani Scottet z Lille (we Francji), dokonała ofiarnej pielgrzymki do Lourdes ze swym mężem, beznogim kaleką, wioząc go na wózku. Podróż trwała 40 dni. Aby przebyć przestrzeń 1200 klm., dziennie wykonywała 30 klm. Jeśli uprzytomnimy sobie, że dzielna niewiasta musiała na całej tej przestrzeni pchać wózek, na którym spoczywał jej mąż, naprawdę dowodzi to wielkiego poświęcenia z jej strony. Pielgrzymka została wykonana z tytułu ślubu spowodowanego następującym wydarzeniem: przed kilku miesiącami bawiły się w pobliżu komina dzieci p. Scottet. Na kominie grzał się kocioł wody. Przez zbytki dzieci kocioł wywrócił się, a kiedy ojciec podskoczył, żeby uchronić dzieci, został tak dotkliwie oparzony, że musiano mu odjąć nogi. Małżonkowie ślubowali, że gdy mąż wyzdrowieje, wykonają pielgrzymkę dziękczynną do Lourdes. Na całej drodze pielgrzymi żyli z dobroczynności ludzkiej. Kiedy zaś przyszło naprawić koła a wózka, p. Scottet musiała sprzedać swą obrączkę. Wzruszony ich prostą wiarą pewien pan w Lourdes, kupił im bilet powrotny. (U.)

Pierwszy dzwon w Anglii.

Podług dawnych ustaw przeciwkatolickich nie wolno było katolikom w Anglii mieć na świątyniach dzwonów. Jak wiadomo, w końcu ubiegłego roku ustawy te przestały obowiązywać. Wobec tego przystąpiono do zawieszania dzwonów. Pierwszy taki dzwon został poświęcony niedawno przez biskupa Butta. Dzwon ma zawisnąć na wieży św. Brygidy w Islewerth. Wieża ta obecnie się buduje. Ale już na Wielkanoc „św. Michał” — takie imię ma dzwon — zadzwoni pierwsze radosne Alleluja! (U.)

Wiadomości kościelne

Archidiecezja gnieźnieńska i poznańska.

— W sędziwym wieku umarł długoletni proboszcz parafii wyganowskiej ś. p. x. Franciszek Polczyński. Nieboszczyk doczekał się 80 lat, święcenia kapłańskie otrzymał 53 lata temu, a proboszczem w Wyganowie był od r. 1886. Wieczny odpoczynek.

Nowy kanonik kapituły gnieźnieńskiej. Ojciec św. powołał w miejsce x. biskupa Lisieckiego, który przed swoją nominacją na biskupa śląskiego był kanonikiem gnieźnieńskim, do kapituły metropolitalnej w Gnieźnie, x. proboszcza Leona Fórmanowicza z Modliszewka. Nowy kanonik urodził się w r. 1878, wyświęcony r. 1902, proboszczem w Modliszewku był od r. 1906.



Atlantic-Photo, Berlin.

Najślawniejszy lotnik.

Pułkownik Pinedo, Włoch, przeleciał z Afryki do Brazylii przez ocean Atlantycki — 2600 klm.



Rada ligi narodów obradowała w marcu w Genewie. Atlantic-Photo, Berlin.
(X) Minister Zaleski, w środku Briand i Stresemann.



Młody misjonarz polski na Cejlonie. X. Szczepan Mańka z Chorzowa (na Śląsku) udał się 1. 3. z x. biskupem Guyomard do Jaffny na Cejlonie, jako pierwszy misjonarz z polskiej prowincji oblatów nawracać pogan.



F. Lemański, Chełmno.

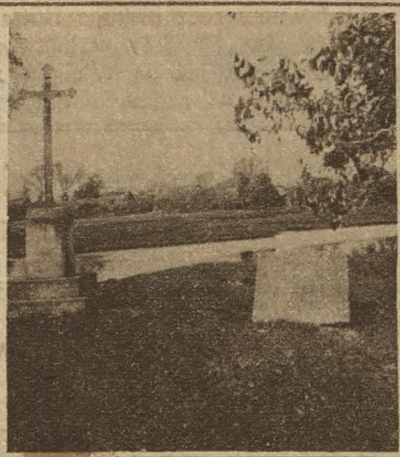
Wystawa robót kobiecych w Chełmnie na Pomorzu urządzona przez kóło ziemianek.

Widać m. inn. prace kaszubskie kursistek z Lisewa, wykonane pod nadzorem p. Haertle z Lipienek.



Drzewica w ziemi opoczyńskiej (w. kieleckiej).

Kościół z wieżą z 14 wieku. Obok miejsce kościoła św. Stanisława nieistniejącego.



Poświęcenie dzwonu w Baszkowie (w Wielkopolsce) przez x. prob. Buchwalda.

Dzwon imienia Marji Królowej Korony Polskiej.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.— zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.— zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 208 084 „Przewodnik Katolicki”.

Wiosna

*Idzie wiosna słońcem złota,
Niosąc wonne bzy,
Pierzcha przed nią ból, tęsknota
I goryczy ły.*

*A w ślad za nią lecą ptaki
Z za dalekich mórz —
Pieśń ich płynie w górne szlaki
Wśród różanych zórz.*

*Jednak miłość w sercach ludzi
Z wiosną ocknie się
I do zgody ich pobudzi...
Ważnie pierzchną w mgle...*

*Wiosna radość wokół budzi,
Rzuca urok, czar,
A najsmutniejszemu z ludzi
Sle królewski dar.*

*A tym darem — to wesele
I nadziei nić,
Ze choć cierpień w życiu wiele
I choć ciężko żyć,*

Marja Kaczyńska.

Męka Pańska

Kilka objaśnień historycznych.

IV. Kary u Izraelitów.

Izraelici mieli dokładnie ustalone kary za różne zbrodnie i przestępstwa. W wielu wypadkach stosowano karę śmierci w formach okrutnych. Wbijano miecz w żywot, lub ścinano głowę; często stosowano ukamienowanie, przyczem świadkowie w procesie kapitalnym, t. j. takim, w którym chodziło o karę śmierci, mieli na skazanego rzucić pierwsze kamienie. Miało to obudzić ich sumienie, gdyby byli lekkomyślnie zeznawali. Kamienowanie rozpoczęte przez świadków, kończył lud, dobijając skazańca. Trzecią formą kary śmierci było spalenie. Wszystkie trzy rodzaje podpadały pod pojęcie „wytępienia”. Czasem stosowano zaostwienie kary śmierci przez „pohańbienie”; polegało ono na spaleniu włosów, zawieszeniu trupa na drzewie lub palu do wieczora, lub na ukamienowaniu grobu i wzniesieniu mogiły hańby. Były to kary srogie. Ludy ościenne miały jeszcze szersze: poszarpanie przez dzikie zwierzęta, odcinanie poszczególnych części ciała, bicie na śmierć zawieszono na palu, przetrzymanie piłą wzdłuż, zamordowanie w poście.

Po utracie prawa karania śmiercią cielesną Izraelici zaprowadzili kary, które miały oznaczać śmierć moralną. Chodziło widocznie o to, by nie musieć prosić prokuratora pogańskiego o potwierdzenie wyroku.

Historia Meki Pańskiej uczy nas, że otrzymanie zatwierdzenia było nieraz trudne, zwłaszcza, gdy chodziło o karę za przekroczenie natury religijnej, lub gdy prokuratorem był człowiek Sanhedrynowi nieprzychylny.

Karą natury moralnej było zwykle wyłączenie z bóżnicy i oddalenie od wszystkich Izraelitów na cztery łokcie na przeciąg 30 dni (niddui). Zaostwienie tej kary było trwałe usunięcie od wspólnego pożycia z żydami, przyczem wolno było takiemu sprzedać żywność (cherem). Zupełne wykluczenie bez litości nazywało się „szammatha”. Pan Jezus podlegał zapewne tym karom i trzymał się w ostatnich dniach zdala od żydów, na uboczu.

Wylczone powyżej kary stosowano za obrazę Boga i ludzi. Bałwochwalstwo i wróżbiarstwo, zaklanie zmarłych, fałszywe proroctwo karano mieczem lub ukamienowaniem; podobnie bluźnierstwo,

umyślne znieważenie sabatu i szereg innych przestępstw religijnych.

Do kar przemijających należała chłosta, wymierzana przez kapłanów w synagogach. Polegała na trzynastu uderzeniach nahajką trójrzemienną. Liczyło się 13 uderzeń pomnożonych przez 3 rzemyki, przez to wykonywano przepis prawa Mojżeszowego, zakazującego dawać więcej niż 40. Czemś więcej niż prostą chłostą była kara biczowania, któremu uległ Pan Jezus. Było ono czasem karą samodzielną, a czasem stanowiło obostrzenie kary śmierci. Skazaniec konał nieraz pod razami, zadawanymi nahajkami o krótkiej rączce i cieniułkich długich rzemykach. Czasem były na końcach rzemyków ostre kawałki kości lub ołowiu. Skazańca obnażono, przywiązano ręce do słupka wysokości półtora stopy, owinięto głowę chustą dla zatamowania jęków i zaczęto smagać. Skóra grzbietu i pierś darła się po kilku uderzeniach, ciało odrywało się od kości. Okrucieństwo sprawców dawało się odczuć nieraz we znaki. Wyrok: „Idź liktorze, zwiąż mu ręce, zakryj mu głowę i siecz mocno, a ostrożnie” — dawał szerokie pole do krwawego popisu.

Biczowanie Pana Jezusa miało być taką samodzielną karą. Pilat sądził, że zdoła tem zaspokoić chęć zemsty Izraelitów. Ze ulegnie naporowi ludu i groźbom prowodyrów, tego jeszcze nie wiedział. Po wydaniu wyroku krzyżowego odpadło już właściwe biczowanie. Karze tej wolno było poddać tylko człowieka bez prawa obywatelstwa rzymskiego podobnie jak ukrzyżowaniu.

Wskutek poddania Pana Jezusa biczowaniu nastąpiła przerwa w rozprawie sądowej. Skorzystali z niej żołdacy rzymscy i zawlekli Ubiczowanego na środek podwórca. Słyszeli zapewne w czasie rozprawy, że to ma być król żydowski i w swojej żołdackiej srogości postanowili wyszydzić go i znęcać się nad nim. Rzucono nań stary, wytarty płaszcz oficerski koloru czerwonego, wbito na głowę szereg prętów cierniowych, a do ręki wetknięto trzcinę. Nastąpiły szydercze ukłony, pośmiewiska, plwanie i bicie. W takim stanie prowadzono Pana Jezusa przed Pilata. Jak okropny musiał to być widok, wynika stąd, że nawet przyzwyczajony do okrucieństw Pilat był wzruszony i w pierwszej chwili zdołał wypowiedzieć tylko słowa: „Oto człowiek”! U naczelników narodu widok Pana Jezusa rozpętał resztę krwiożerczych instynktów i wywołał z ich piersi ryk: Ukrzyżuj Go! Za nimi idzie lud i tak płaci za miłość i niezluczone dobrodziejstwa.

POLITYKA

Mniejszości zwalczają samorząd.

Pierwszego kwietnia kończy się sesja sejmowa, a dalsza praca sejmu zależy od rządu. Tymczasem sejm prowadzi ważne obrady na komisjach. I tak komisja samorządowa opracowała ustawę o gminie wiejskiej i miejskiej. Mniejszości narodowe zaciekle ją zwalczają. Rej w opozycji wodzą żydzi, gdyż nowe prawo wyborcze pozbawiłoby ich wpływów (w Małopolsce).

Lewica wobec nowych przepisów wyborczych.

Komisja konstytucyjna rozpoczęła zmianę przepisów wyborczych. Głównie o to zabiega związek ludowo-narodowy, który dąży do zmniejszenia liczby posłów i senatorów. Mały sejm pracować będzie spokojniej, sprawniej, poważniej. Prawica domaga się, aby sejm miał nie 444, lecz tylko 300 posłów, a senat zamiast 111 — 75 członków. Prawica żąda także krzesła poselskich dla Polaków z kresów wschodnich. Albo Polacy głosowałiby osobno, a „mniejszości” osobno, albo okręgi wyborcze byłyby tak wielkie, że kandydat Polak miałby możliwość być wybranym. Lewica zająłaby zwalczając ten projekt, ale w końcu przystąpiła do pracy łącznie z prawicą. Rząd z wyjątkiem ministrów socjalistów w zasadzie godzi się na nowe przepisy wyborcze, jednak nacisku na sejm nie wywiera.

Nowa wolność: gadania i zbierania się.

Wreszcie sejm ma rozpatrzyć gotowy projekt o zgromadzeniach. Będziemy mogli zbierać się bodaj wszędzie, a gadać do nieskończoności. Na szczęście znajdują się jeszcze tacy, którzy tymczasem pracować będą w milczeniu i zdala od zgłędu.

Senat zrobił swoje.

Senat uchwalił budżet, podniósłszy trochę wydatki na nauczycieli, ulepszenia rolne i szkoły rolnicze, oraz rozmaite inne drobniejsze.

Straty i zyski.

Gospodarka nasza przez strajk włóknarzy może się pogorszyć; tem bardziej że coraz to inne zawody domagają się podwyżek i urządzają strajki, a przede wszystkim Łódź. Bezrobotnych z braku pracy przybywa bardzo mało. Bank Polski ciągle skupuje w kraju waluty, a złoto w Ameryce. Minister skarbu zapewnia, że choćbyśmy więcej wwozili niż wywozili, to złoty się nie zachwieje, gdyż Bank Polski posiada duży zapas pieniędzy obcych. Przez trzy lata istnienia Bankowi udało się zdobyć 10 milionów dolarów w złocie!

Ważne zmiany.

W polityce zagranicznej zaszło kilka zmian ważnych. W Genewie ministrowie Zaleski i Streseman rzekomo urządzili w tajemnicy wznowienie obrad — w Warszawie — nad handlem i osiedlaniem się Niemców, lecz kiedy te obrady będą wznowione, narazie niewiadomo.

Polska wywalczyła prawo, by dzieci polskie, znajdujące tylko mowę ojczystą, chodziły do szkół polskich na Śląsku, wbrew agitacji niemieckiej. Ale Niemcy zacieraają ręce, bo dzieci śląskie, o ileby umiały po niemiecku, mogłyby na życzenie niemądrych, otumanionych rodziców chodzić do szkół niemieckich. Szwajcar, wychowawca, dodany do boku p. Calondera (sędziego w sprawach polsko-niemieckich) będzie rozstrzygał, czy dziecku polskiemu wolno wstąpić do szkoły obcej!

Lotwa na łonie bolszewij?

W jednym miejscu poniosła Polska i Anglia porażkę: oto Lotwa zawarła z sowiektami układ o wzajemnem nie-napadaniu. Polska nie mogła Lotwy od tego układu odciągnąć. Na Lotwie rządzą socjaliści, którzy oczywiście więcej sprzyjają bolszewikom, niż Piłsudskiemu. Ale umarł prezydent Lotwy, zaczęło się jakieś zamieszanie,

i dochodzą wieści, że „faszyści” lotewscy próbują obalić rząd „czerwony”.

Rumunia wzmocniona!

Na północy więc sowiektom udało się rozerwać wspólne działanie Lotwy i Polski. Natomiast na południu Rumunia wzmocniła się dzięki Mussolinimu: Włochy uznały przyłączenie Besarabji do Rumunii. Krótko trwała przyjaźń faszyzmu z Bolszewją.

Różne wieści.

W Chinach toczą się wielkie bitwy pod Nankinem i Szanghajem.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na II kwartał, kwiecień wzgl. kwiecień i maj, niech wypełni kwit pocztowy i uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, aby odnowić przedpłatę.

Prenumerata kwartałna wynosi 2,— zł, miesięczna 0,67 zł 2 miesięczna 1,33 zł.

Abonenci zaś, otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską, płać kwartałnie 2,40 zł.

Dla rozweselenia

— A więc do zobaczenia w poniedziałek, będzie nas przy stole 13 osób. To pana nie przeraża?

— Zależy...

— Jakto, od czego?

— Od tego jaki będzie obiad..

Musi być daleko.

— Jakże się miewa malenka?

— Chodzi już od trzech miesięcy.

— O! to musi być teraz daleko.

Wobec wilków głodnych.

— Ja — opowiada z przechwałką pewien myśliwy, — znalazłem się niedawno bez broni podczas śniegu wobec trzech wilków wygłodniałych.

— No i co, no i co? — Przyjrzałem im się uważnie, potem gwiżdżąc z założenymi rękoma w kieszeni odszedłem.

— I wilki pana nie gonily?

— Nie mogły... były w zwierzyńcu.

Oszczędzajcie.

— Mam doskonały piecyk, oszczędzam połowę węgla.

— Kup drugi piecyk, a oszczędzisz drugą połowę.

Odpowiedzi Redakcji

Józ. Szał. „The Kurjer Narodowy” N. York, N. Y. 413 E. 14 th. Kosztuje 7 dol. rocznie, 4 dol. półrocznie. — M. Les. Andrych. Wiersze za słabe do wydrukowania. — H. K. Niestety! Nie jest pani poetką. — Cz. Mich. W Obrze klasztor oblatów. — W. K. Tow. Pom. Inw. Woj. ul. Fredry 7. — F. D. Wz. Prof. Jezierski, Podgórna 10 (chor. cukr.); Dębiński, św. Marcina 66 (chor. uszu i nosa. — J. Kropid. Składek prywatnych nie ogłaszamy. — St. Sik. Kr. Za późno Pan się zgłasza. Kukurydza wyprzedana.

Poradnik prawny

P. Jeziorok. Testament można zacząć w ciągu roku od ogłoszenia. — Stan. Tomo 98,40 zł bez odsetek. Jeżeli pożyczka była zużyta na kupno nieruchomości lub inwestycje, można żądać wyższej waloryzacji. — J. Wachow. 892,— zł z zastępowaniem, że kwota obniża się w tym samym stosunku, w jakim obniżyła się ewentualnie wartość nieruchomości w porównaniu z r. 1913. — K. Ogrycz. 1. Zagrozić skargą listem poleconym, w razie bezskuteczności wytoczyć skargę. Odsetki należą się do dnia spłaty. 2. 1635,— zł bez odsetek. Kwota ta zmniejsza się w tym stosunku, w jakim ewentualnie zmniejszyła się obecna wartość nieruchomości do tejże wartości z r. 1915. — Fr. S. L. Można wnieść skargę do sądu o zaprzestanie. — St. U. Por. Dług swój spłacił Pan w myśl przepisów prawa. — I. Sz. J. 1. Należy ożenąć przerwania Urzędu Pożyczek Państw. 2. Ow bank nie ma obowiązku waloryzowania wkładów przedwojennych. Depozyt bezwaloryzacyjny.

Kalendarz

27 marca. Niedziela — św. Jana Damasceńskiego — 28 marca. Poniedziałek — św. Jana Kapistrana. — 29 marca. Wtorek — św. Eustazego. — 30 marca. Środa — św. Anieli, wdowy. — 31 marca. Czwartek — św. Balbiny, panny. — 1 kwietnia. Piątek — św. Teodora męczennika, i Grzegorza. — 2 kwietnia. Sobota — św. Franciszka z Pauli.

Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Górka p. Łobżenica i Rabin. Poniedziałek: Gro-madno i Wilkowo Polskie. Wtorek: Łobżenica i Wonięć. Środa: Mroczka i Wysocko. Czwartek: Runowo i Biezdrowo. Piątek: Zabartowo i Chrzypsko. Sobota: Dembowo i Kamionna.

Co słyhać w kraju?

Wiadomości od naszych korespondentów.

Warszawa. Kredyty siewne, jako pomoc dla rolników. Chcąc przyczynić się do podniesienia jakości produkcji rolnej, Komitet Prezydjalny Rady Nadzorczej Państwowego Banku Rolnego postanowił udzielić pomocy w postaci kredytów tym rolnikom, którzy chcą stosować przy zasiewach nasiona uszlachetnione. — Na cel tych kredytów wyznaczono w tym roku 1.800.000 zł., a więc tyle, że suma ta w zupełności zaspokoi potrzeby rolnictwa w tej mierze.

Państwowy Bank Rolny udzielać będzie w bieżącym roku kredytów na jare nasiona uszlachetnione i to dla oryginalnych nasion i pierwszych odsiewów owsa, buraków past. i ziemniaków do wysokości całkowitej ich ceny, dla innych oryginalnych nasion i pierwszych odsiewów do wysokości różnicy ceny ziarna nasiennego i konsumpcyjnego.

Wysokość tej różnicy ustala się dla nasion oryginalnych na 75 proc., dla pierwszych odsiewów na 40 proc. ceny giełdowej zboża konsumpcyjnego. Kredytu tego udziela Bank w formie dyskontowania firmom handlowym i gospodarstwom nasiennym, objętym wykazem Min. Rolnictwa i Dóbr Państw. weksli, wystawionych przez odbiorców, a to rolników, spółdzielnie rolnicze, syndykaty i instytucje.

Weksle te opiewać winny na sumę kredytowaną przez Bank łącznie z oprocentowaniem udzielonego przez Bank kredytu, nie wyższem, o ile chodzi o rolników, niż 12 proc., a dla spółdzielni i analogicznych instytucyj — 10 proc., a dla spółdzielni i analogicznych instytucyj — 10 proc. rocznie. Wystawione te weksle mogą być na cały okres udzielonego kredytu, jednak nie dłużej, niż na 9 miesięcy, przyczem Bank Rolny z tytułu tego kredytu weksli bezwzględnie prolongować nie będzie.

Warszawa. Ś. p. X. Adam Chełmiński. W Warszawie zmarł jako emeryt ksiądz Adam Chełmiński, były proboszcz parafii Czeremno, Sanniki, wicedziekan gostyński b. proboszcz parafii żukowskiej, w wieku lat 62.

Warszawa. Koło Przyjaciół Młodzieży na Woli. Z inicjatywy X. patrona Stefana Kowalczyka, niezmordowanego działacza społecznego i prefekta szkół powszechnych na Woli — powstało do życia „Koło przyjaciół młodzieży” przy Patronacie Młodzieży Katolickiej na Woli.

Zebrań organizacyjne odbyło się (13 b. m.) w gościnnej sali rekreacyjnej Szkoły Tramwajowej. Wśród obecnych, kilkudziesięciu osób zauważyliśmy szereg wybitnych działaczek i działaczy katolickiej dzielnicy Wolskiej.

Po zagajeniu zebrania X. patron Gniazdowski wygłosił referat organizacyjny. W pięknym, mocnym i przejrystym wykładzie X. Gniazdowski zobrazował cele i zadania działalności wychowawczo-obywatelskiej, pojętej w duchu rzetelnie katolickim i polskim.

Po referacie obecni na zebraniu gremjalnie złożyli swe podpisy zgłaszając się na członków czynnych koła.

Następnie pod przewodnictwem X. patrona Kowalczyka rozwinęła się dłuższa dyskusja nad regulaminem Koła. Regulamin przyjęty jednogłośnie, przewiduje działalność Koła w trzech sekcjach: Propagandowej, Oświatowo-Kulturalnej i Dramatycznej. Zaznaczamy, iż zgłoszenia na członków przyjmuje codziennie Ks. Kowalczyk, Wola, ul. Syreny nr. 11.

Nowej, tak bardzo pożądanej na Woli, katolickiej placówki kulturalnej życzymy jaknajwiększego rozwoju. Oby owocem tej pracy było w niedalekiej przyszłości powstanie katolickiego Domu Ludowego na Woli.

Diecezja Sandomierska.

Radom. Walne zebranie Chrz. Zw. Zawodowego Służby Domowej. Dnia 13 b. m. odbyło się we własnym domu przy ul. Wysokiej zebranie roczne Chrześcijańskiego Związku Zawodowego Służby Domowej pod przewodnictwem ks. Dr. B. Strzeleckiego. Organizacja katolicka służby domowej w Radomiu rozwija się b. pomyślnie. W ostatnich latach katolickie służące Radomia wybudowały sobie swój własny dom, gdzie mają piękną salę na zebrania, hotel dla służących, które poszukują pracy i przytułek dla starych członkiń. Związek prowadzi jadalnię przy ul. Lubelskiej nr. 30, gdzie wydają smaczne obiady. Na walnem zebraniu postanowiono jeszcze otworzyć pralnię.

Radom. Kronika kościelna. W Radomiu obecnie kościoły są przepełnione, gdyż księża prefekci urządzają rekolekcje dla młodzieży szkolnej i spowiedź. W dniu 19 b. m. odbędzie się w kościele Opieki Najświętszej Marii Panny spowiedź dla mężczyzn. W przewidzianiu jest przyjazd J. E. Księdza Biskupa sufragana P. Kubickiego na spowiedź do Radomia. Z Radomia J. E. Ksiądz Biskup ma wyjechać do Skarżyska na rekolekcje.

Rekolekcje dla Koła Ziemianek w Radomiu w tym roku ma przeprowadzić Ks. Dr. A. Bialecki, profesor seminarjum duchownego w Sandomierzu.

Skarżysko-Kościełne. Zgon ś. p. księdza prałata R. Cieszkowskiego, proboszcza parafii Skarżysko-kościelne. Dnia 7 marca zmarł ksiądz prałat Roman Cieszkowski, magister św. teologii, urodzony w Tarłowie w 1855 r. Ś. p. ksiądz prałat R. Cieszkowski wyświęcony został na kapłana w 1880 r. W 1912 r. został prałatem kapituły opatowskiej. Ś. p. ksiądz Roman Cieszkowski, już od dłuższego czasu niedomagał i tylko w miarę możliwości spełniał swoje obowiązki. Kurja diecezjalna wyznaczyła mu do pomocy księdza St. Nowocienia. — Requiescat in pace.

Radom. Uczczenie ś. p. księdza Stefana Choińskiego. Przed kilkunastu dniami ukazała się broszurka poświęcona ś. p. ks. S. Choińskiemu, b. wikariuszowi kościoła Opieki Najśw. Marii Panny w Radomiu. Broszurka wydana została nakładem ks. prałata K. Sykulskiego, proboszcza Opieki Najśw. Marii Panny. Broszurka zawiera portret ś. p. księdza S. Choińskiego i przemówienie wygłoszone na pogrzebie przez ks. prałata K. Sykulskiego.

Dziełko poświęcone ś. p. księdzu Stefanowi Choińskiemu, przedstawia się b. estetycznie i jest do nabycia w kancelarii kościoła Opieki Najśw. Marii Panny w Radomiu, w cenie 1 zł. za egzemplarz.

Radom. Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet. W 1924 r. założone zostało w Radomiu Chrześcijańskie Towarzystwo Ochrony Kobiet. Przez dłuższy jednak czas nie okazywało większej ruchliwości, dopiero po objęciu przez p. inż. Rogowską stanowiska przewodniczącej Towarzystwa, zaczęło ono b. intensywną działalność. Chrz. Towarzystwo Ochrony Kobiet w Radomiu założyło schronisko dla podróżujących młodych kobiet tuż obok stacji. Na stacji co wieczór do każdego pociągu wychodzi delegat i dyżurna z biało-żółtymi opaskami, zapraszając młode kobiety, poszukujące noclegu, do schroniska; opłata jest minimalna, bo 50 gr. za noc, albo w razie niemożności zapłacenia zadarmo. Oprócz tego w razie stwierdzonej biedy otrzymuje posiłek, zniżkę na kolej, a nawet zapomogę.

Towarzystwo otworzyło szkołę fachową pod kierownictwem p. S. Lachowiczówny. Do szkoły uczęszcza 137 dziewczyn. Biedne uczennice otrzymują w szkole posiłek. Wieczorami prowadzone są kursa dokształcające, z których korzysta około 50 dziewczyn. Niedawno przyjechał p. Goetel, naczelnik wydziału opieki społecznej woj. kie-

leckiego, aby zwiedzić wspomnianą szkołę. Po kilku godzinnej wizytacji złożył podziękowanie Towarzystwu za wzorowe prowadzenie szkoły. Towarzystwo otworzyło swoją kancelarię przy ul. Szerokiej nr. 14, której kierownikiem jest p. S. Piotrowski.

Zagożdżon. Akademia ku czci Ojca św. Piusa XI. Dnia 13 b. m. w Zagożdżoniu w wojskowej wytwórni prochu odbyła się uroczysta akademja ku czci Ojca św. Piusa XI. Akademię rozpoczęto „Hymnem Papieskim“, odegranym pod batutą p. Farona. P. dyr. K. Kiljański zagał samą akademię, po nim zaś wygłosił referat p. J. Luboński, rejent z Radomia, przedstawiając swoje wrażenia z pobytu w świętym mieście. Licznie zebrana publiczność gorącymi oklaskami podziękowała prelegentowi za jego piękny wykład. Po referacie p. inż. Czerwińska z p. Niszczynską odśpiewały kilka utworów treści religijnej. Przy końcu orkiestra wykonała szereg utworów muzycznych. Na samym końcu wyświetlono przezrocza przedstawiające Rzym, jego kościoły i katakumby. Całość wypadła nadzwyczaj mile i uroczystie. Na tem miejscu trzeba podziękować komitetowi z p. dyr. S. Kiljańską na czele za artystyczne ubranie sali i portretu Ojca św., i piękne wykonanie włożonych na nich przez komitet zadań.

Wierzbica — Przysucha — Radoszyce. Kolportaż Przewodnika Katolickiego. Jak się dowiadujemy, kolportaż Przewodnika Katolickiego na terenie naszej diecezji rozwija się bardzo dobrze. W Wierzbicy staraniem księdza A. Kołodzieja rozchodzi się około 250 egzemplarzy, w malej parafii Przysusze 130 egzemplarzy, w 3 parafiach m. Radomia około 300 egzemplarzy. Bardzo silnie kolportowany jest Przewodnik Katolicki na terenie dekanatu radoszyckiego. Kolportażem na terenie tego dekanatu zajął się ksiądz Powęska, prefekt z Radoszyc.

X. Dr Stefan Grelewski, Radom.

Drzewica. Pamiątki historyczne. W ziemi Opoczyńskiej znajduje się osada Drzewica nad rzeką Drzewiczką. Drzewica posiada kościół starożytny — część przednia z wieżą z 14 wieku, presbiterjum i kaplice są dobudowane niedawno. Kościół posiada relikwie. Głowę św. Jana Chryzostoma oprawioną w srebro, przywiózł w 1534 r. Maciej Drzewiecki, arcybiskup gnieźnieński.

W 1655 r. na miasto napadli Szwedzi i spustoszyli je. Istniał w Drzewicy drugi kościół, pod wezwaniem św. Stanisława, a przy nim klasztor bernardynek. Klasztor ów ufundowała Anna z Bąkowna Drzewiecka. W połowie 18 w. klasztor spalił się. Z niego pozostały gdzieś fundamenta i kamień grobowy fundatorski z 17 w., który widnieje na fotografii. Na miejscu, gdzie stał kościół, postawiono figurę-krzyż.

Gdy zamek spalił się, dziedzic Szaniawski oddał zakonnikom zamek, który w 1814 powtórnie się spalił. Z owego zamku pozostały tylko ruiny, gdzie jeszcze doskonale w kaplicy można oglądać ślady malowideł ściennych. Zakonnice bernardynki potem zostały przeniesione do klasztoru św. Katarzyny w górach Świętokrzyskich. Klasztor św. Katarzyny założył biskup Jan Rzeszowski 1470 r. — pierwotnie byli bernardyni. — Klasztor posiada maleńki i pięknie utrzymany kościółek z 6 ołtarzami. X. W. K.

Kielce. Rekolekcje wielkopostne. Dorocznym zwyczajem odprawiały się w katedrze kieleckiej rekolekcje wielkopostne, prowadzone tu już po raz czwarty przez niestrudzonego a wymownego misjonarza diecezjalnego ks. St. Marchewkę, prob. i kanonika z Jędrzejowa, i ks. Marszałka prob. z Masłowa. Rekolekcje trwały cały tydzień, od 5 do 12 marca. Obszerna katedra nie mogła pomieścić słuchaczy, wielu musiało stać na dworze. Przez 3 dni były nauki ogólne dla wszystkich, a przez 4 dni stanowe, osobne dla ojców, matek, młodzieńców i panien.

Cóż to za wzruszający był widok, gdy poszczególne stany zapełniały katedrę po brzegi! Samych młodzieńców zebrało się na ową naukę zgórą 2.000!

Żywotne tematy nauk, jak: „O niebezpieczeństwach zagrażających Kościołowi w Polsce“, „O prześladowaniu Kościoła w Meksyku“, „O obowiązkach Polaka-katolika względem Kościoła w dzisiejszych czasach“. Następnie przepiękne nauki stanowe, w których mówca (X. St. Marchewka) przedstawiał, „jak każdy stan ma pracować nad odrodzeniem Polski przez wiarę, czystość obyczajów i pracę, a zwłaszcza w Związkach katolickich, w „Lidze katol.“ — wprost porывały słuchaczy. Do spowiedzi i komunji św. przybyło 5.000 osób. To też po ostatnim kazaniu olbrzymie tłumy gorąco dziękowały misjonarzom za te nauki, zapraszając ich głośno na drugie rekolekcje.

Cały ten nastrój i zachowanie się kieleczan na tych rekolekcjach dowodzi, że lud nasz kocha jeszcze Wiarę św., stoi mocno przy Kościele i chce Polski katolickiej!

X. Prałat proboszcz Obuchowicz.

Andrychów (woj. krakowskie). Założenie Stow. Robotników Chrześcijańskich. Owocem kursu społecznego urządzanego przez X. Jana Piwowarczyka (z Krakowa), jest założenie Stow. Robotników Chrześcijańskich. Jest to coś w rodzaju uniwersytetu robotniczego. W łonie Stowarzyszenia zawiązało się kółko samokształcenia i kółko mówców. Wybitniejsi członkowie Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej zgłosili się do tego kółka. A tak potrzeba dobrych mówców robotniczych katolików!

Lublin. Kurs dla działaczy społeczno-katolickich, urządzony przez Ligę Katolicką. Liga Katolicka diecezji lubelskiej organizuje 3-dniowy Kurs instrukcyjny dla duchowieństwa i działaczy społeczno-katolickich. Kurs odbędzie się w dniach 26, 27 i 28 kwietnia b. r. Referaty wygłoszą najznakomitsi działacze na polu katolicko-społecznym, tak ze sfer duchowieństwa, jak i świeckich. Sekretariat Ligi Katolickiej w Lublinie mieści się przy parafii św. Pawła, Bernardyńska Nr. 5.

Widzimy więc, że działalność Ligi Katolickiej coraz potężniej i wszechstronniej rozprzestrzenia się po całym kraju.

Głusk (woj. lubelskie). Praca społeczna. O wynikach pracy społecznej mieszkańców naszej osady świadczą następujące fakty i cyfry:

Stowarzyszenie Spożywcze w Głusku „Łączność“ miało w ubiegłym roku członków 81, posiada we własnym domu sklep spożywczy i jadalnię; sprzedawało towarów w roku 1924 za sumę 27,405 zł. 82 gr., — w roku zaś 1926 sprzedano towarów za sumę 109,966 zł. 5 gr. Stowarzyszenie „Łączność“ nie ma żadnych długów. — Straż Ogniowa Ochotnicza w Głusku ma 34 strażaków — w roku ubiegłym nabyła sikawkę, w robocie wóz rekwizytowy i 2 beczko-wozy. — Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Wilczopolu, liczące 74 członków, zorganizowało: 9 przedstawień teatralnych, 9 odczytów, 6-cio tygodniowy Kurs gotowania; do kasy Stowarzyszenia wpłynęło w roku 1926 — 820 zł. Stowarzyszenie ufundowało sobie sztandar za sumę 340 zł. oraz nabyło kilkadziesiąt tomów książek do swej biblioteki. — Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Głusku, założone w lipcu w 1926 roku, liczy członków 70, wystawiło 8 sztuk teatralnych, zorganizowało wielką zabawę ludową „Dożynki“, 5-cio dniowy Kurs higieniczny, bibliotekę z 450 tomów, ufundowało sobie sztandar. Do kasy Stowarzyszenia wpłynęło 788 zł. z czego ofiarowało 120 zł. na Straż Ogniową i 120 zł. na budowę szkoły w Głusku. — Od listopada 1926 roku wygłoszone były w Stowarzyszeniu dwa razy w tygodniu pogadanki i odczyty. Sąsiednie wioski i dwory w parafii abramowickiej złożyły na odnowienie dachu na kościele w Głusku i odmalowanie kościoła 16,000 zł. Głusk i okoliczne wioski wydały w 1926 roku 4,000 zł. na budowę szosy i bruku, na prenumeratę pism 1,800 zł., na budowę szkoły rejonowej w Głusku, którą już mamy pod

dachem złożono 6,000 zł. jako składkę z morgi, 2,200 zł. z sum. Dozoru Szkolnego, 4,000 zł. z majówki, loterii fantowej i dobrowolnych ofiar, 14,200 zł. wpłynęło od p. H. Sachsa, właściciela Abramowic, — ogólna więc suma wpływów 26,400 zł. i 1,500 furmanek po zwózkę cegły. — Wszystkie więc nasze wydatki na kościół, szkołę i cele kulturalne — społeczne wynoszą 51,000 zł. Skromny ten rezultat pracy naszej społecznej zawdzięczamy zbiorowemu wysiłkowi wszystkich mieszkańców osady Głusk, i sąsiednich wiosek. Dnia 13 stycznia r. b. zebrani mieszkańcy osady Głusk, wsi Abramowic prywatnych, Kościelnych, Wólki i Dominowa, postanowili w roku bieżącym wykończyć parter budynku szkolnego, dziękując serdecznie prezesowi Komitetu, p. K. Sachsovi za jego hojną ofiarę i stwierdzając, że bez jego pomocy nie mielibyśmy jeszcze szkoły pod dachem. Oprócz pana Sachsa podnieść należy zasługi przy budowie szkoły wszystkich członków Komitetu, a głównie sekretarza urzędu gminy p. H. Robkiewicza, kierownika szkoły p. Cz. Pleszczyńskiego, p. A. Łukasika, Komendanta posterunku Policji, p. J. Cybulskiego, p. T. Skoczowskiego.

Komitet budowy Szkoły w Głusku składa serdecznie podziękowanie Prezydentowi miasta Lublina p. Cz. Szczepańskiemu za sprzedanie cegły na kredyt i po cenach niższych.

Rok 1927 Głusk rozpoczyna od urzędzenia targowicy, wprowadzenia jarmarków. 6 lutego w Abramowicach zorganizowane zostało „Kółko Rolnicze“ przy Centralnem Tow. Rolnem, wybrano zarząd i na prezesa powołano jednogłośnie p. H. Sachsa. Mieszkańców liczy Głusk 900.

S. B.

Lubaczów (woj. lwowskie). Życie religijne. Rok 1926-ty był dla naszej parafji szczególnym rokiem. W marcu odbyły się wielkie misje, trwające osiem dni. Cała prawie parafja (z wyjątkiem nielicznej inteligencji miejscowej) przystąpiła do Sakramentów św., a wkopany krzyż misyjny na cmentarzu kościelnym do dziś jest przedmiotem adoracji. Każdej niedzieli całe tłumy wiernych klęczą przed nim i w żarliwej modlitwie zanoszą swe modły do Stwórcy. W maju odbyła się wizytacja kanoniczna, którą odbył w trzech dniach Najprzew. Ks. Arcybiskup Bol. Twardowski. Przeszło dwa tysiące pięćset wiernych przyjęło sakrament bierzmowania. Prócz tego odprawiano wspólnie jubileusz, co znów dało okazję do masowych spowiedzi w parafji. To też z radością podnieść należy, że parafja nasza w tak krytycznych dla ducha czasach znalazła dużo sił do walki o swoje zbawienie. Miniony rok był, jak wspominałem rokiem szczególnych łask Bożych i na długo pozostał w pamięci wiernych.

W roku bieżącym założono tu kanonicznie Trzeci zakon św. Franciszka, oraz Stowarzyszenie Milicji Niepokalanej. Obydwie te organizacje rozwijają się pomyślnie, a liczba członków ich stale wzrastała. Wspomnieć też należy o Stowarz. Młodz. Polskiej, gdzie młodzież pozaszkolna obojga płci znalazła opiekę i czerpie nauki na drogę życia, tak śliska w dzisiejszych czasach.

X. Michał Milewski.

Oleszyce, pow. lubaczowski (woj. lwowskie). Stosunki w Kole Tow. Szkoły Ludowej. Miasto nasze, chociaż niedaleko od Sanu położone, to jednak wyglądem swoim całkiem podobne do miasteczek wschodniomałopolskich. Olbrzymią większość (bo 3.000 na 5.000) stanowią żydzi i sklepy, wszystkie w rękach żydowskich. Mowę, którą się tu najczęściej słyszy, to żargon żydowski, potem mowa ruska, a bardzo rzadko polska. Nawet polski lud miejscowy nie używa innej mowy (poza pacierzem) jak ruskiej; jego zdaniem, mowa ruska, to mowa chłopska, a polskato pańska.

Jedyną ważniejszą instytucją w mieście, to 7-mio klasowa szkoła powszechna mieszana, polska. Szkoła ta dzięki usilnym staraniom obecnego dyrektora p. Józefa Furteka, zaczyna się podnosić i wywierać wpływ na miejscowych obywateli. O całkowitem oddaniu się szkole niech świadczy to, że na dzień 9 stycznia przygotował „Jaselka“, które odegrała młodzież szkolna, a cały dochód przeznaczony na bibliotekę dla szkoły, której dotąd nie było. Miejscowa ludność bez względu na narodowość i wyznanie mówi z pełnym szacunkiem i uznaniem o obecnym dyrektorze.

Jakżeż za to w innym świetle przedstawia się miejscowe Koło T. S. L., a szczególnie jego zarząd. Chociaż jest dosyć obszerny dom T. S. L., to jednak ta instytucja zgola nie robi na niwie społecznej czy oświatowej.

Cała praca ogranicza się do kilku lichych przedstawień. Kierunek i wygląd kołu nadaje p. Bieniewski. Chce on być postem! Aby uzyskać mandat, przyczepił się do Bryla i ani rusz dalej. Z ramienia Bryla został powiatowym prezesem Związku Chłopskiego i odtąd ten urząd piastuje.

T. S. L. uważa jako teren pracy brylowskiej. Dla czytelników tej szkoły (nikt nie czyta, chyba on sam) zaprenumerował tylko 2 tygodniki: „Przyjaciela Ludu“ i „Sprawę Chłopską“. W sali T. S. L. urządził kilka razy wiece Związku Chłopskiego i zebrania stronnictwa. Ponieważ miejscowa inteligencja (której mało) nie może zgodzić się na jego akcje, wysłała pismo do Zarządu Głównego, przedstawiając należycie stosunki i prosząc o wkroczenie i usunięcie nieporozumień. Sądzimy, że Zarząd Główny spełni nasze życzenia. Miejscowy.

Łuck. Zjazd przedstawicieli gmin woj. wołyńskiego. Przed kilku tygodniami odbył się w Łucku zjazd przedstawicieli gmin wiejskich woj. wołyńskiego przy udziale pp. wojewody woj. W. Mecha, starosty łuckiego B. Bagińskiego, oraz innych reprezentantów władz rządowych i komunalnych. Zjazd, zorganizowany przez Zrzeszenie Samopomocy Gmin Wiejskich, zebrał około 80-ciu delegatów, wśród których znajdowali się przedstawiciele zrzeszenia w osobach p. B. Wesółskiego, prezesa, Dunina i Chrzanowskiego, wiceprezesa, oraz sekr. p. Tkaczyka. Wygłoszono nast. referaty: o zadaniach gminy, o ustroju finansowym gminy, o gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych, oraz o projekcie ustawy o gminach wiejskich. Z ważniejszych uchwał powzięto: z zakresu rolnictwa — uchwały o reorganizacji niższego szkolnictwa rolniczego, aby było udostępnione najszerzszym masom drobnych rolników. W tym celu powzięto uchwały o wprowadzenie nauczania rolnictwa w seminarjach nauczycielskich, aby w ten sposób przygotowani nauczycielowie mogli potem urządzać kursy rolnictwa. Z uchwał w dziedzinie budowy dróg powzięto uchwały o wprowadzenie szarwarku zorganizowanego proporcjonalnie do płaconych podatków bezpośrednich, od gruntów, budynków, handlu i przemysłu z zamiarą na gotówkę dla osób nie mogących uiścić świadczeń w naturze. W sprawie finansów gminnych postanowiono domagać się u władz centralnych oddania podatku gruntowego na rzecz samorządu ziemskiego i wykonania § 69 konstytucji, o udziale źródeł dochodowych Państwa i samorządu. Postanowiono wyjść z dotychczasowej bierności w stosunku do Kas gminnych i przystąpić do organizacji ich we wszystkich gminach, aby dać tani kredyt najszerzszym masom drobnego rolnika. W końcu powzięto wiele innych uchwał dotyczących się ulepszenia życia samorządów gminnych. W wyczerpującej dyskusji wypowiedzieli zebrani własne opinie co do poruszonych w referatach spraw. Poczem zebranie to doniosło dla życia tutejszego zamknięto. Z. W.

Wilno. Zmiany wśród duchowieństwa. Wśród duchowieństwa katolickiego archidiecezji wileńskiej, na prowincji zaszły pewne przesunięcia, a mianowicie XX.:

Zenon Butkiewicz z Przewalki przeniesiony został do Dukszt, na miejsce wysiedlonego do Litwy Szymaszysa; Micewicz z Gieranon (w lidzkim) do Przewalki; Józef Chlewiński z Zalesia (w białostockim) do Gieranon; Pietraszewski z Wesołuchi do Mołczadzi (w słonimskim) oraz ks. Jankianiec z Mołczadzi do Wesołuchi.

Wilno. Zjazd związku kółek i organizacji rolniczych z wileńskiej. Dnia 4 marca rozpoczęły się 2dniowe obrady Związku kółek i organizacji rolniczych w Wilnie. Obrady tych dwóch siłnych organizacji rolniczych są dla rolników kresów wschodnich niezmiernie ważne, gdyż teraz dopiero po zniszczeniu wojennem rolnictwo tamtejsze zaczyna wchodzić na normalne tory rozwoju, a wszelkie wspólne nad niem narady przyczyniają się do bezustannego polepszania rolnictwa. Tem ciekawsze były tegoroczne obrady, że na początku obrad postawiono kwestię połączenia tych dwóch instytucji rolniczych. Po nabożeństwie u św. Jakóba, w sali klubu kupieckiego zasiadło 130 delegatów prowincjonalnych. Sprawozdanie za rok 1926 wykazuje, że w skład związku wchodzi: kółek rolniczych w powiecie wileńsko-trockim 26, oszmiańskim 19, święciańskim 10, wilejskim 10, dziśnieńskim 21, brześciańskim 16, postawskim 10 i lidzkim 3 oraz kas i banków spółdzielczych 10, spółdzielni spożywców 1, mleczarni spółdzielczych 4, Towarzystwo Pszczelnicze i Związek Handlowców drobiu. Razem 131 organizacji. Poza tem staraniem związku przeprowadzone były w różnych miejscowościach kursa rolnicze, w których uczestniczyło 1688 słuchaczy; organizowano biblioteczki rolnicze, wycieczki itd. W dziale rolnym organizowano wypożyczanie narzędzi, stacje czyszczenia zboża, poletka pokazowe, plantacje tytoniowe, doświadczalnie z nawozami sztucznymi i odmianowe. W dziale ogrodniczym ustalono między innemi dobór odmian drzew owocowych dla województwa. W dziale hodowlanym prowadzone są prace nad organizacją spółdzielni mleczarskich, rejestracją materiału hodowlanego.

Na terenie województwa istnieje 39 kas spółdzielczych, oraz kilka spółek wodnych celem lepszego wyzyskania gospodarstw rybnych. Dyr. Maculewicz wyjaśnił sprawę kredytów i pożyczek długoterminowych. Dotychczas kresy wschodnie, najbardziej zniszczone wojną, dostawały pożyczki w niedostatecznym stopniu. Od roku dopiero stan ten polepsza się. Okazało się jednak, że 40% pożyczek zamiast na uprawę roli rolnicy obrócili na pijalstwo. W takich wypadkach rząd bezwzględnie tych rolników będzie odsuwał od udziału w pomocach państwowych. Wyjaśniono dalej, jak należy postępować, aby otrzymać pożyczkę 30 letnią na zakupno działek gruntowych. — Kredyty na komasację gruntów powiększono w roku b. do 1800 zł na osobę. Poza tem są przewidziane kredyty na zakup drzewek owocowych i uprawę lubinu, spółki owczarskie i pasze treściwe. Kredyty na polepszenie gospodarstwa i naprawę budynków udzielane są na 10 lat na 7% rocznie. Równocześnie postanowiono z kredytów hodowlanych zorganizować specjalne obory rasowych buhai.

W dyskusji wyjaśniono nieprzychylnie stanowisko dyrekcji lasów wobec zamiaru kupna drzewa przez drobnych rolników. Zaznaczono również, że z kredytów i pożyczek jakichkolwiek trzeba bardzo ostrożnie korzystać, gdyż niezawsze później będzie można zaciągnięte zobowiązania wypełnić. To również przyczynia się już dziś do niedomagania naszego rolnictwa.

P. Matuszewski z Warszawy przedstawił zebrany korzyści z uprawy lasu płynące, oraz zawiadomił, że w Wilnie odbędzie się niedługo zjazd organizacji zainteresowanych uprawą lasu.

W sprawie połączenia się w jedną organizację Związek kółek rolniczych i organizacji rolniczych — postanowiono przez specjalną komisję, wyłonioną na zjeździe, dążyć całą siłą do wykonania tego zamiaru.

Co do planów to w najbliższej przyszłości rozszerzony ma być dział hodowlany. Poza tem w roku b. uruchomiony będzie dział rybactwa. Celem zaradzenia brakowi paszy przeprowadzona będzie akcja rozpowszechniania roślin okopowych i pastewnych.

W dziale melioracji projektuje się uniezależnienie od Towarzystwa Melioracyjnego w Warszawie przez utworzenie własnego działu melioracyjnego.

W dziale organizacji gospodarstw projektuje się dalszą organizację obrachunkowości gospodarstw wiejskich.

Co do budżetu na okres od 1 kwietnia r. b. do 1 kwietnia 1928 r. został on zamknięty w sumie wydatków około 335 tysięcy zł.

Na końcu zjazdu uchwaliли zebrani cały szereg rezolucyj, a mianowicie: 1) poczynić starania u władz i sejmików o poparcie kółek rolniczych w akcji budowy domów ludowych; 2) o obniżenie stopy procentowej od kredytów niezbędnych dla rolnictwa; 3) o rozszerzenie terminu spłaty kredytów na drzewka owocowe od 5 do 8 lat; 4) o konieczność kredytów hodowlanych na tworzenie obór na bydła; 5) konieczność sprzedaży budulcu dla skomasowanych bez licytacji ze zniżką 50%; 6) prosić władze szkolne o zezwolenie na odbywanie zebrań kółek rolniczych w budynkach szkolnych; 7) o szybsze nadanie aktów własności dla osadników.

D. W.

Kobryń (woj. poleskie). Uczczenie Marii Rodziewiczówny. Sejmik powiatowy uchwalił ufundować w szkołach rolniczych 12 stypendjów imienia Marii Rodziewiczówny. (Znakomita powieściopisarka ma na Polesiu majątek.) Na wielkiem zebraniu w Warszawie ku czci zasług Rodziewiczówny, autorka „Dewajtisa“ powiedziała, że postawnictwo patriotyczne odziedziczyła po przodkach. Działo jej zesłano do Wołogdy, rodziców po roku 1863 wygnano na Sybir. Jest ona chorażym tego znaku — miłości ojczyzny — pod którym stoją zebrania. W końcu wezwała do miłości kresów: „Zachowajcie o mnie i o kresach pamięć żywciliwą i ślijcie tam ratunek. Służba tam trwa ciężka, mozolna jak dola kresowiaków. Nie posłyszycie jednak stamtąd głosu rozpacz, żalu, ani broń Boże — buntu, lecz usłyszycie: „Nie damy ziemi skąd nasz ród“.

Płody rolne.

Warszawa, 18. 3. Żyto kongresowe 681/116 — 41, owies poznański jednolity 37, owies pomorski siewny Zwycięzca 37.50, owies pomorski w/g próby 37. Ceny orientacyjne. Pszenica 56, jęczmień browarniany 38, przemiałowy 35—35.50.

Lwów, 18. 3. Pszenica dworska 56—57, zbiorowa 53.50 do 54.50; żyto 41—42; jęczmień browarniany 41—42, przemiałowy 35—36, pastewny 30.50—31.50, owies 33.75—34.25.

Kraków, 18. 3. Pszenica dworska I gat. 57—58, niemiecka biała 57—58, targowa 55—55.50, żyto dworskie kraj. 44, targowe 41.50—42, owies dworski obr. 39—40, targowy 36—38, jęczmień do siewu pozn. 45—46, na krupy 37—38.

Lublin, 18. 3. Żyto 40, owies 36.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.